

24
23
22
21
20
19
18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

W4

OBECNY STAN NAUKI O RUNACH SŁOWIAŃSKICH

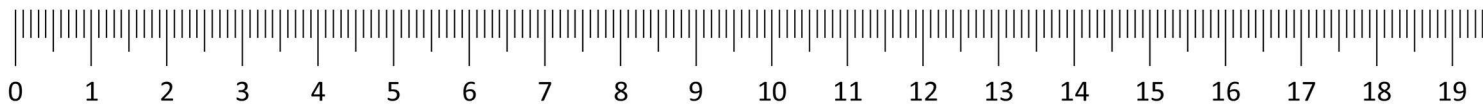
NAPISAL

Dr. WOJCIECH CYBULSKI,
Profesor literatury i języków słowiańskich w Uniwersytecie Wrocławskim.

(Przedruk z Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.)

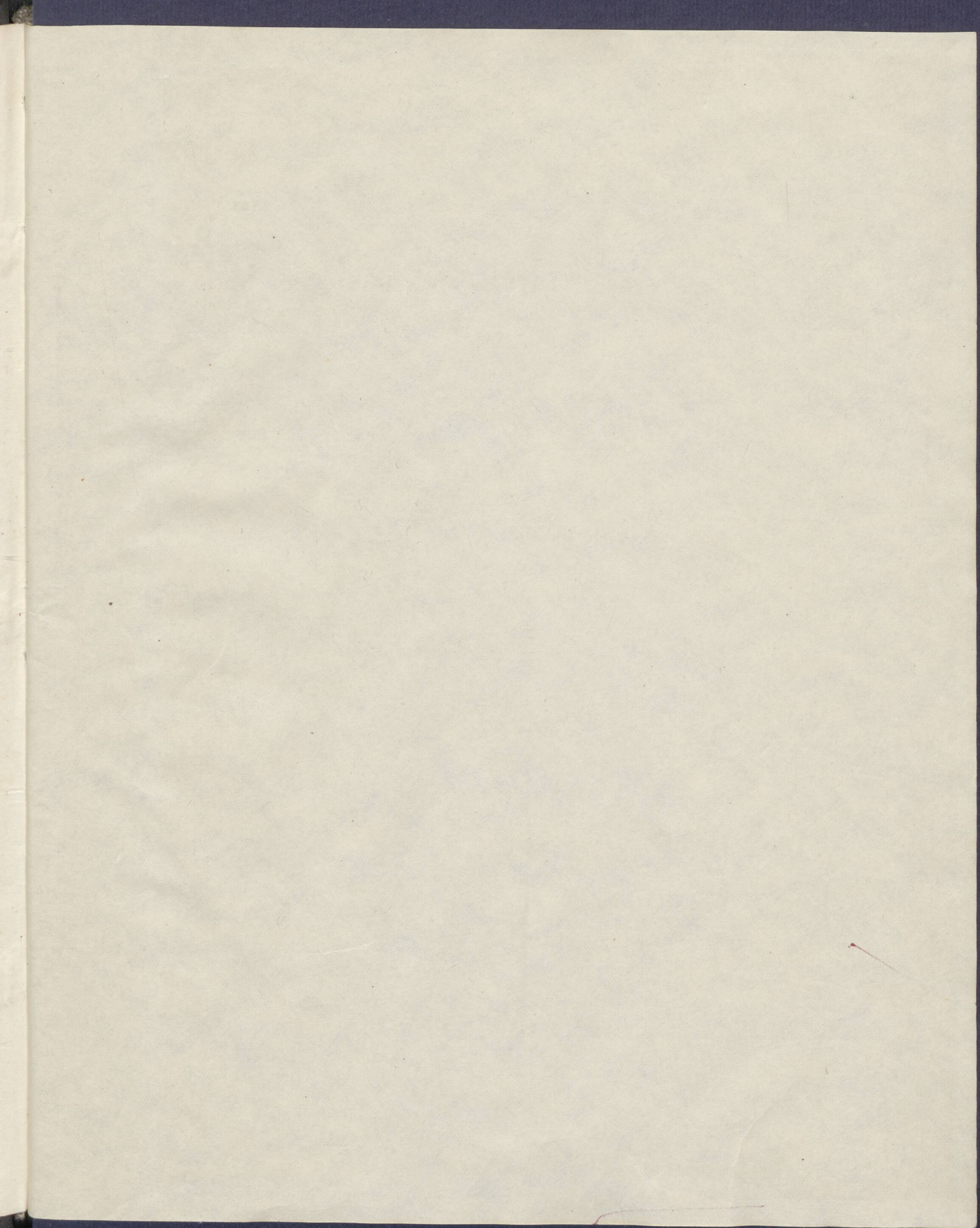


POZNAŃ.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK POZNAŃSKIEGO.
1860.









1252459
vint. 1829 931

164

OBECNY STAN NAUKI O RUNACH SŁOWIAŃSKICH

NAPISAL

Dr. WOJCIECH CYBULSKI,

Profesor literatury i języków słowiańskich w Uniwersytecie Wrocławskim.

(Przedruk z Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.)



POZNAŃ.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK POZNAŃSKIEGO.

1860.

ak 3475

240289 III



1950. Da. 3980

OBECNY STAN NAUKI O RUNACH SŁOWIAŃSKICH

napisał

Dr. WOJCIECH CYBULSKI,

Profesor literatury i języków słowiańskich.

Es giebt ein lebendigeres Zeugniß über die Völ-
ter als Knochen, Waffen und Gräber, und das sind
ihre Sprachen.

J. Grimm.

Podobnie jak niejedna inna gałąź archeologii słowiańskiej, Nauka o Runach znajduje się jeszcze w powiciu. Tajemniczy plód pogańskiej wielkiego szczepu oświaty, złożony razem z nią przez chrześcijańską cywilizacją na długie wieki do grobu, wydobyty z niego przed stu kilku dziesięciu laty na światło dzienne jednym z owych przypadkowych, osobliwych odkryć, które niekiedy początek dają nowym naukom, niekiedy wywracają podstawę i powagę starych, niekiedy poświadczają rzeczywistością swoją teoretycznych badań nieuniknione wnioski, wydobyty w chwili, kiedy grube pomroki niewiedomości i błędu zawisłe nad przedchrześcijańską słowiańszczyzną zaledwie przerzedzać się zaczęły, — Runy słowiańskie, świadectwo mowy wśród tysiąca niemych pomników — nie znalazły dotąd nikogo, coby je był szczegółowo, udzielnie, w całości, stósownie do ważności przedmiotu i wymagań nauki traktował.

Po odkryciu tak zwanych Obotryckich pomników, wykopanych pomiędzy 1687 a 1697 r. w Meklenburgii, we wsi Prilwic, w bliskości jeziora Dolen i rzeczki Dolenca (Tollense), w miejscu gdzie miała stać dawna Rhetra czyli Ratarza z sławną świątynią Radegasta; a raczej po opisanii ich w ośmdziesiąt kilka lat później przez Mascha, w dziele: „Die gottesdienstlichen Alterthümer der Obotriten,” Berlin 1771, które dotąd jest głównym źródłem i pierwszą podstawą Nauki o Runach słowiańskich — nie brakło wprawdzie pisarzy pomiędzy niemieckimi i słowiańskimi a szczególnie też skandynawskimi

uczonymi, którzy się pomnikami tymi, składającymi się z bronzowych bałwanków i różnych naczyń i sprzętów obrządkowych, tudzież znajdującymi się na nich napisami runicznymi mniej więcej szczegółowo zajmowali. Zajęcie to w dwójnasób się powiększyło, gdy w dwadzieścia parę lat później pierwotny zbiór Mascha, składający się z 66 sztuk, pomnożony został zbiorem podobnych, także w Meklenburgii znalezionych posążków, naczyń i sprzętów w liczbie 118 sztuk, opisanych w dziele Jana Potockiego: „Voyage dans quelques parties de la basse Saxe,“ Hambourg 1795; i na nowo się ożywiło, gdy w trzydzieści lat potem przybyło do tych zbiorów kilkanaście sztuk w tychże okolicach znalezionych kamieni runicznych, opisanych przez Hagenową w dziele: „Beschreibung der auf der Grossherz. Bibliothek zu Neustrelitz befindlichen Runensteine,“ Loitz 1826.

Nie masz też w całej archeologii słowiańskiej drugiego przedmiotu, o którymby tyle było pisano, co o tych obecnie w książęcej bibliotece w Neustrelitz przechowywanych i następnie wielu innemi wykopaliskami pomnożonych pomnikach. Z pism pośrednio i bezpośrednio o nich traktujących możnaby złożyć osobną bibliotekę. W katalogu jęj znalazłyby się obok siebie najsłynniejszych badaczy imiona z końca zeszłego i z ciągu bieżącego stolecia: Mascha, Potockiego, Thunmanna, Ruehsa, Hagenowa, Arendta, Ruhmohra, Dobrowskiego, Rakowieckiego, Surowieckiego, Bayera, Bueschinga, Egenolffa, Jngemanna, Monego, Karamzina, Kopitara, Lewezowa, Koepena, Bułgaryna, Wilhelma, i Jakóba Grimmów, Lelewela, Szafarzyka, Kollara, Schloessera, Bartholda, Giesebrechta, Ledebura, Lischa, Maciejowskiego, Hanuscha, Fin Magnusena, i wielu innych, którzy już to w udzielnych rozprawach, już przy sposobności innych badań, historycznych, archeologicznych, mytologicznych, już w recenzyach dzieł, już w artykułach pism czasowych; poświęcili pomnikom tym pióra swoje.

Ale bądź, że wydobyty pierwotnem odkryciem na światło dzienne zasób run odczytanych przez Mascha nie zdawał się ani formalnie ani materyalnie, to jest, ani kształtem swym ani brzmieniem słów wystarczać, aby na nim oprzeć nową, po raz pierwszy nasuwającą się naukę o pochodzeniu, właściwości, powinowactwie, użyciu i rozpowszechnieniu tego rodzaju pisma; bądź, że na runicznych pomnikach tych, trzymany przez blisko wiek cały w utajeniu, a więcej jeszcze na tych, które Potocki opisał, ciążył od samego początku pewien zarzut podrobienia, zarzut, który wzmocniony, chociaż nieudowodniony, rozprawą Lewezowa: „Ueber die Echtheit der so genannten obotritischen Runendenkmaeler zu Neustrelitz“ Berlin 1835, opartą na sądowém śledztwie, zachwiał, z wy-

jątkiem małej liczby nieprzekonanych, wiarę najgorętszych obrońców piśmiennej pogańskich słowian oświaty; bądź, że i późniejsze tego rodzaju pomniki, a w szczególności: wspomniane już wyżej kamienie runiczne opisane przez Hagenow; napisy na hełmach w Styryi wykopanych, odczytane przez Kucharskiego; napisy na kamieniach wykopanych w mogiłach w bliskości Tweru i Jzbońska w Rosyi, podane do wiadomości publicznej przez Glinkę i Koeppena a odczytane przez Fin Magnusena; wzór pisma staroruskiego z 10 wieku, odkryty w pisarzu arabskim Jbn — Ali Jacub el — Nedimie przez Fraehna, dotąd niewytłómaczony; napis runiczny na kamienych bałwanach Czarnoboga w Bambergu, dopatrzony przez Kollara; pieniądze, medaliony i pieczętki z napisami i charakterami runicznymi, wytłoczone u Narbutta, i niektóre inne mniej znane, nie były zdolne zaspokoić oczekiwania i zachęcić do szczegółowych badań, bo jedne z drugimi albo żadnego nie miały związku, albo wcale różne przedstawiały charaktery i typy piśmienne: greckie, etruskie, skandynawskie, ale nie wierzytelnie słowiańskie, albo dowolnie i błędnie były czytane albo dotąd wcale nie były odgadnione, albo też po prostu wymyślone; bądź nareszcie, że po tylu zawodach zaczęto w ogóle wątpić o istnieniu pisma runicznego u dawnych Słowian, a na jego miejsce przypuszczać używanie innego, swojskiego, pierwotnie z Azji przyniesionego, kapłanom i naczelnikom narodu znanego, ale dotąd nieodkrytego; dosyć, że bliższe, szczegółowe, porównawcze, słowem, naukowe zbadanie i opracowanie nagromadzonego licznie materiału runicznego zostało zaniedbane, a rozbudzona powszechnie świata uczonego ciekawość pocieszana możebnością nowych, szczęśliwszych, wierzytelniejszych odkryć. Surowiecki i Fin Magnusen byli jedyni, którzy przedmiot ten gruntowniej i zgodnie z wymaganiami nauki traktowali, nie zdoławszy jednak wszystkich pojedynczych wątpliwości sporu stanowczo rozstrzygnąć.

W takim stanie rzeczy większa część uczonych ograniczała badania swe do rozjaśnienia formalnej strony tego naukowego przedmiotu, to jest zastanawiała się szczególnie nad pytaniem: czy starodawni Słowianie, zanim zostali chrześcianami, znali w ogóle sztukę pisania, i czy jęj używali? Nie masz wprawdzie i o tym przedmiocie osobnej naukowej rozprawy; rozważano go pospolicie przy sposobności i w związku z innemi badaniami, językowemi, literackimi, historycznemi, archeologicznemi. Wszakże pytanie to trzeba było uważać za rozstrzygnięte, od kiedy oprócz ogólnych dowodów, wziętych to ze stanu pogańskiej oświaty Słowian, to z analogij historycznych, wydobyto na światło dzienne z kronik i dawnych pomników dziejowych

wierzytelne świadectwa pisarzy krajowych i zagranicznych, które pod tym względem żadnej nadal wątpliwości mieć nie dozwalały. Dostyc tu przytoczyć świadectwa Ditmara merse-burskiego, kroniki konstantynopolskiej (*chronicon paschale*), pieśni staroczeskiej o sądzie Lubuszy, Chrabra mnicha bułgarskiego, pisarzy arabskich Jbn-Foslana i Nedima.

Trudniejszém było do rozstrzygnięcia dalsze pytanie: co to było za pismo? którego znajomość i używanie świadectwa przytoczone potwierdzają wprawdzie, ale o jego pochodzeniu i kształcie nie stanowczo nie orzekają. Było-li to pierwotworne udzielne, swojskie pismo, jakie w biegu wieków starodawne narody wszędzie sobie stósownie do oświaty i potrzeb swych wynajdują, z którego jednak żadne nas szczątki nie doszły, chyba że niektóre ślady jego dotąd się w cyrylskiém lub głągoliczkiém abecadle zachowują, a może że ostatnie całkiem się na owém dawniejszém opiera, lub niém w głównej części jest? Albo było-li to pismo pożyczone, przejęte, naśladowane, dawniejszego lub późniejszego, indyjskiego, perskiego, syryjskiego, zendzkiego, fenickiego, greckiego, etruskiego, rzymskiego, gockiego, skandynawskiego lub innego pochodzenia, które w czasach przedchrześcijańskich, wcześniéj późniéj, powszechnie lub częściowo, stale lub przechodnio było w używaniu, dopóki z ustaleniem się chrześcijaństwa pismo cyrylskie, głągoliczkie i rzymskie nie wzięło góry i nie otrzymało prawa obywatelstwa? Było-li to pismo klinowe, runiczne lub głoskowe, tak dalece udoskonalone, że niém zakony i ustawy pisane być mogły na tablicach prawodawczych, o jakich dawne świadectwa powielekroć wspominają? Albo ograniczała-li się ta znajomość pisma u słowiańskich pogan tylko do pojedynczych symbolicznych znaków lub hieroglifów, które pewne stałe pojęcia, ustawy, obrzędy religijne, rządowe i towarzyskie, ogólnie oznaczały, i wedle okoliczności i potrzeby przez kapłanów i mędrców krajowych ludowi tłómaczone były, właściwe zaś pismo klinowe, runiczne lub głoskowe wcale znane i używane nie było, tak, że istotnie, jak Schloeser prawi, przed Cyryllem i Metodyuszem żaden Słowianin pisać nie umiał, i że, jak Dobrowski twierdzi, przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa, to jest, przed r. 895, o żadnej sztuce pisania, a przed Cyryllem, to jest, przed r. 860, o żadnym alfabecie słowiańskim ani myśli ani mowy być nie może?

Wszystkie pytania te były już wielokrotnie stawiane i rozstrząsane, ale rozstrząsane, jak powiedziałem, tylko w związku z innemi badaniami, dorywczo i pobieżnie, a zatem albo jednostronnie albo niedostatecznie, tak że dotąd uważać je można za nierozstrzygnięte. Badania te opierały

się to na dowolnych hipotezach, to na mniej więcej uzasadnionych domysłach, to na językowych powinowactwach i historycznych analogiach, a bardzo rzadko, lub powierzchownie tylko, wchodziły w samą materię przedmiotu, w gruntowniejsze rozpoznanie natury najdawniejszych słowiańskich alfabetów, ich powstania i historycznego kształcenia się, wreszcie i w bliższe rozpoznanie wydawanych za słowiańskie charakterów runicznych. Rezultat badań odpowiadał ich naturze. Dowiedziono, opierając się na wyraźnych świadectwach najdawniejszych kronikarzy, że Słowianie, będąc jeszcze poganami, mieli rzeczywiście znajomość sztuki pisania, i że jej zapewne także używali; ale nie zdołano okazać, co to było za pismo, skąd się wzięło, jak wyglądało? To jednak była rzecz główna. Bo dopóki nie będzie można oprzeć jej przynajmniej na jednym, ale wierzytelnym i żadnej wątpliwości niedozwalającym, dowodzie czyli pomniku piśmiennym, dopóty i rzeczywiste używanie pisma u dawnych Słowian, a poniekąd nawet i powszechna znajomość jego, mimo wyraźnych świadectw kronikarskich, będą mogły być podawane w wątpliwość. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że znajomość pewnego przedmiotu, wynalazku lub sztuki nie pociąga koniecznie za sobą praktycznego ich używania. Twierdzą o Chińczykach, że mieli znajomość drukarstwa i prochu na wieki całe przed wynalezieniem ich w Europie, ale praktycznie użyć ich albo nie umieli, albo wcale na nie nie zważali. I nie dziejeż się toż samo w naszych czasach? U narodów w kulturze mało posuniętych niejeden wynalazek i sztuka wcale albo bardzo długo nie przychodzi do praktycznego zastosowania, chociaż wiedza o nich powszechnie jest między niemi rozszerzona. Można by podobne zrobić przypuszczenie także co do używania sztuki pisania u dawnych Słowian, gdyby wiekowe sąsiedztwo i stosunki ich z narodami piśmiennymi na południu, zachodzie i północy, a nadewszystko niepośledni stopień przedchrześcijańskiej oświaty ich, udowodnionej przez tyle różnorodnych i rozlicznych świadectw i zabytków, powyższego przypuszczenia stanowczo nie odpierał. Uderzającą zawsze jest okolicznością, że aż do kilku lat ostatnich nie znalazł się z czasów przedchrześcijańskich pomiędzy tylu odkrytymi pomnikami piśmiennymi żaden tak wiarogodnie słowiański, żeby nie był uległ albo różnemu tłumaczeniu, albo podejrzeniu, albo nareszcie całkowitemu zaprzeczeniu.

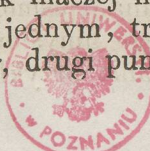
Dwa szczególnie pomniki piśmienne uchodziły przez długi czas tak pomiędzy słowiańskimi jak cudzoziemskimi badaczami za wiarogodne słowiańskie, i dotychczas cytują się za takie w różnych uczonych dziełach krajowych i obcych, pokładane

będąc za jedyne wierzytelne próby pisma pogańskich Słowian: tak, że swojskich tylko pisarzy wspomnę, u Lelewela w dziele „Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski.“ Poznań 1857, tak w „Historii literatury polskiej Wiszniewskiego,“ tak w dziele Kollara „Staroitalia slawjanska“ wyszłem w Wiedniu 1853 r., tak nawet jeszcze w nowo opracowaném i świeżo wydaném w Poznaniu dziele „Łukaszewicza Rys dziejów piśmiennictwa polskiego,“ i innych. Mam tu na myśli: 1) Napisy na miedzianych hełmach, 1812 r. w Styryi niedaleko Pettau przy karczowaniu lasu z ziemi wydobytych, obecnie w cesarskim gabinecie starożytności w Wiedniu przechowywanych, odczytane przez Kucharskiego profesora warszawskiego 1829 roku, 2) Napisy jednobrzmiące na kamiennych lwach, umieszczonych na wschodach przed głównymi wrotami katedralnego kościoła w Bambergu, odkryte i odczytane przez Kollara 1835 roku. Napisy te objawiły się uczonemu światu z pretensją absolutnej nieomyślności i z głośniejszem aniżeli powadze naukowej przystało samochwalstwem. Dzisiejsza nauka nie może im dać pomieszczenia pomiędzy runami słowiańskimi: pierwszym dlatego że nie są słowiańskie, drugim dla tego że wcale nie istnieją. Dla świadomych przedmiotu tego badaczy mógłbym udowodnienie twierdzenia mego w niewielu zamknąć słowach. Dla tych, którzy się nauką o runach szczegółowo nie zajmują, lub z utworzoną sobie raz o nich opinią jako i z przedstawiającemi je pomnikami nie łatwo się rozstają, czuję się obowiązany, kwestyą wzmiankowanych napisów nieco obszerniej wyłożyć.

NAPISY NA HEŁMACH STYRYJSKICH.

Hełmów tych, znalezionych w r. 1812 przy rudowaniu lasu w Styrii, w obwodzie marburskim, pomiędzy Płujem (Pettau) i Radgoniem (Radkersburg), w miejscu, które wcale na właściwy grób nie wyglądało, było 20. Z nich dostało się 8 do Styryjskiego Hradcu, gdzie się w Johanneum, 12 do Wiednia, gdzie się w cesarskim gabinecie starożytności przechowują. Hełmy pokryte są piękną zieloną rdzą (aerugo), co wskazuje na ich starożytność. Mają różne nacięcia, szczyrby i znaki, co dowodzi, że to są hełmy wojenne. Na dwóch pomiędzy temi, które są w Wiedniu, znajdują się napisy runiczne starożytnego charakteru, co właśnie największą ich wartość stanowi. Pierwszą o nich wiadomość dało pismo: „Steiermaerkische Zeitschrift“, Gratz 1826, Heft 7, p. 48—60; opisał je potem i czytał napisy Jędrzej Kucharski w „Powszechnym dzienniku krajowym“ w dodatku za rok 1829; powtórzył mniej więcej toż samo „Pamiętnik naukowy krakowski“ za rok 1838, str. 347—349; powtarzali następnie lub treść rzeczy przytaczali inni; targnął się nawet Wolański na osobne tłómaczenie i wydanie napisów tych w „Briefe ueber slawische Alterthuemer“, Gnesen 1846, p. 102; opisał je nareszcie w r. 1853. na nowo i napisy szczegółowo wytłómaczył Jan Kollar, professor archeologii w Wiedniu, w dziele wyżej przywiedzioném. Kucharski był pierwszy, który je ogłosił za słowiańskie. Poprzednik Jego, J. Kalchberg, w powołaném czasopiśmie styryjskiém, wydał je za etruskie, co i Szafarzyk uznał za dość prawdopodobne w rozprawie „O Czarnobogu bamberskim“, umieszczonej w „Czasopiśmie czeskiego muzeum“, Praga 1838, zeszyt pierwszy str. 40. Za etruskie uważają je także niemieccy archeolodzy; między nimi Momsen, wydawca alfabetów etruskich, nie doczytując się w brzmieniu ich stosownego sensu. Za Kucharskim poszli słowiańscy uczeni, mianowicie Kollar, który jednak inaczej napisy te czyta.

Jest ich trzy: dwa na jednym, trzeci na drugim hełmie. Z tamtych pierwszy jest ryty, drugi punktowany, runami mniej-



Λ ΝΟΗΤΑΝ ΛΑΟΙ ΛΕΙΣΙΜΟΙ: ΠΟΤΕ: ΚΑΙ

XIIIXII 11 IIIA113117 SAYIQAN XIIIXII

kłóca to druga część czytana jest od lewej do prawej, bo ru-
ny stoją przewrócone, co jednak będzie czytaniem od prawej
do lewej, gdy się hełm odwróci. A na drugim hełmie, z wy-
łączeniem nieodeczytanych dwóch części skrajnych i dwóch zna-
ków środkowego napisu, czytając także od prawej do lewej:

Co ma znaczyć razem spojone:

Eiarifas go tu ubil.

Posłuchajmy, co Kucharski sam pisze o swém odkryciu. Z słów jego dowiemy się zarazem, jaki był stan nauki o runach słowiańskich przed 30 laty.

„W 3cim roku podróży mojej między Słowianami, udało mi się odkryć pomnik godny opieki, jakiej mi udzieliła magistratura oświecenia. Są to runiczne napisy na hełmach, dowodzące największej starożytności słowiańskich w Europie pokoleń. Język tych napisów jest słowiański, myśl ich zupełna i stósowna, głoski są starożytne słowiańskie, jakie pospolicie z owych wieków zowią runicznymi; nie są zaś ani greckie, ani łacinskie, ale od tych wszystkich dawniejsze. — Wszyscy, co o runach pisali utrzymują, że to pismo jest północne, że od północnych niemieckich pokoleń, od Duńczyków i Szwedów, przeszło do południowej Europy. Tymczasem nowe odkrycia dowodzą odwrotnego rzeczy porządku, mianowicie kiedy znaleziono runy w Tataryi, Rossyi i teraz w południowej Pannonii. O Tatarach pisze Remusat w „Recherches sur les langues tatares.“ Paris 1820. Z Azji więc przyszły runy do Europy, do Hetrusków i do Słowian pogańskich i obotryckich, jeżeli te narody same ich nie przyniosły. Od Słowian nauczyli się pisać Duńczykowie, zostający z nimi w stósunkach handlowych. Jakoż imię samo dowodzi, komu runy winny swój początek. U Serbów dolnołużyckich około Kotwic t. j. Kotbus, a więc w sąsiedztwie dawnych Obotrytów, słowo *gronic* znaczy nazywać się i mówić. Wyraz *gron* znaczy mowę i to wszystko co jej tyczy, tj. mowę pisaną, pismo, głoski, ich nazwisko. Nie pierwszy to jest takowego umysłowego i językowego u Słowian w tej mierze postępowania przykład. U starych Słowian po-

łudniowych wyraz *głagoliti* znaczy mówić, a *głagoł* znaczy słowo; stąd *głagoły* głoski i pismo *głagoliczne*, dotąd przez słowiańskich katolików w Dalmacyi używane. Horwaci nie inaczej litery czyli głoski nazywają jak słowami; nasze zaś *słowo* czyli wyraz zowią albo *słowem* albo *rzeczą*, dla różnicy od litery. Niemcy północni zwykli głoskę *g* jak *h* wymawiać, inni zaś i tę opuszczają: a tak z *gronów* słowiańskich zrobili *hrony*, *rony*, nareszcie *runy*.

„Jeszcze w Sierpniu w okolicach Lublany odkryłem między innemi starożytny napis słowiański z czasów przedchrystusowych, kiedy Słowianie zwyczajem wschodnich narodów od prawej do lewej ręki pisali. Gdyby nie imię słowiańskie *Jaromysł*, które wyraźnie czytać można, zaledwieby kto uwierzył, że napis ten starożytny jest słowiański. I na cóżby się to odkrycie przydało, gdyby, jak teraz moda, obce temu Słowianinowi było nadane imię? Nie potrafiłbym wyrazić, ile doznaję radości z tego odkrycia. Trzeba bowiem wiedzieć, iż prawie wszyscy uczeni zaprzeczali Słowianom znajomości pisma w czasach pogańszczyzny. Wszelkie dotąd odkryte z owych czasów napisy słowiańskie podlegały wątpliwości. Te które ja odkryłem, nie tylko żadnej nie podlegają, ale owszem dowodzą: że Słowianie nie dopiero w piątym po Chrystusie wieku przyszli w te strony, lecz że już w czasach przedchrystusowych tu mieli swoje siedziby, że już przed Ś. Hieronimem, Cyryllim i Metodyuszem znali pismo; że nie byli tak dzicy jak ich chcą mieć zawistni im sąsiedzi. Starożytne runy, pismo słowiańskie, od prawej ręki do lewej, rzecz niesłychana! Nie jest to przecież mara: wszystko tu na jawie. Żaden postęp, żadna wątpliwość nie mają tu miejsca. Słowa: „Zidaku tu dli Jarmysel żupny pan“ etc. Mularzu! tu spoczywa Jaromysł żupanowy pan, są hasłem powszechnego wzburzenia w świecie naukowym słowiańskim, hasłem nowego porządku rzeczy. Za nic obszerne rozprawy za i przeciw Słowianom, na samych domysłach opierane. Krzyczeli przeciwnicy: I gdzież macie te pisma słowiańskie? gdzie macie te starożytne litery? Pokażcie nam choć aby jeden napis prawdziwie starożytny! Napisy, krzyczą oni dalej, na bożkach obotryckich z Retry spisane przez Masza, są świeżo przez złotnika ukute. Napis na złotej blasze wykopanej w Wiedniu, czytany przez Katanczyca po słowiańsku, jest niewyraźny, sens jego niezupełny i niestósowny. Napis na misach złotych wykopanych w ziemi siedmiogrodzkiej, na których czytają niektórzy między innemi słowo *zupan*, są greckie. Runy starorossyjskie z piątego po Chrystusie wieku, większe, świeżo wymyślone.“

„A czy napis na starożytnych hełmach wykopanych między Płujem i Radgoniem w Styryi teraz południowej, w obwodzie marburskim, a po dawnemu w Panonii wyższej zachodniej, potraficie inaczej czytać niż po słowiańsku, i to od prawej do lewej? Że hełmy nie świeżo wymyślone, to widzieć oczami ciała i duszy. Myśl słów zupełnie stósowna, a imię słowiańskie *Zyda* u wszystkich słowiańskich pokoleń dotąd znaczy mularza: *dli* słowo, dotąd Czechom *dliti* po niemiecku *zögern*, najpiękniej w tém miejscu użyte. Nie mógł być położony napis: *przechodniu!* tu spoczywa Jaromysł, bo pomnik głęboko w ziemię zakopany. A któż głęboko w ziemi kopie jeżeli nie mularz, zakładając fundamenta budowy? Do mularza więc zwrócono mowę napisu. Głoski czyli litery podobne do dotąd znalezionych, ale że są daleko starsze, wypada z tego samego, że je od prawej do lewej ręki czytać potrzeba.“ Tak Kucharski.

Nie wiem, czy szanowny pisarz i dziś jeszcze toż samo utrzymuje, co w naukowym zapale młodego wieku tak stanowczo oraz chępliwie twierdził i głosił? Zdaje się że tak jest, skoro, o ile mi wiadomo, ani na podnoszące się przeciwko odkryciu swemu wątpliwości i zarzuty nie odpowiadał, ani zaszczerpionych przez siebie w krajowym pisarstwie błędów, o ile się to nauki o runach tyczy, nie prostował. Błędem bowiem jest, że język napisów na hełmach styryjskich jest słowiański; błędem jest, że głoski ich, czyli runy, są starożytne słowiańskie; błędem jest, że są od wszystkich dawniejsze, od greckich, łacińskich i innych. Równie błędem jest, że się Duńczykowie, to jest północne skandynawskie plemiona, od Słowian pisać nauczyły; że pismo runiczne Słowianom winno swój początek; że i nazwisko *runy* poszło od dolnołużyckiego wyrazu *gron* mowa, *gronić* mówić, przekształcone i przyswojone przez narody niemieckie i skandynawskie; od których je więc, wedle tego wyvodu, dziwnym obrotem rzeczy, przejęli Słowianie, zarzucając własne!

Nie jest zadaniem téj przeglądowej rozprawy, przedstawiać początków tworzenia się pisma i śledzić dróg i ścieżek jego rozszerzenia się pomiędzy narodami europejskimi. Jest to przedmiot wielokrotnie traktowany i w rzeczy głównej znany. Powstałe u Egipcyan pismo obrazowe, zwane hieroglificzném, sproszczone w biegu czasu przy powszechniejszém używaniu na znakowe, zwane hieratyczném i demotyczném, dostało się wcześniej do Fenicyan, od których przekształcone i zamienione na głoskowe przeszło najprzód do Greków, potem do Etrusków i Rzymian, wreszcie do reszty Europy. Różnym w téj drodze ulegając odmianom, uproszczeniom, do-

skonaleniom i uzupełnieniom, nie oddaliło się przecież tak dalece od pierwotnych wzorów, aby w całym szeregu tych tak różnych charakterów piśmiennych, przed i po narodzeniu Chrystusa w używaniu europejskiem będących, nie było można dopatrzeć, tu mniej tam więcej, wyraźnego pokrewieństwa. Wszakże znajdują się między niemi, mianowicie w dawnych wzorach północno-europejskich, i takie znaki piśmienne, które postacią swą nie dają się sprowadzić do tej ogólnej podstawy fenicko-grecko-italskiej. To upoważnia do przypuszczenia, że oprócz owej wielkiej historycznej drogi, którą się znajomość pisma w Europie rozeszła, były jeszcze inne, uboczne, nieznane ścieżki i kanały, któremi to nastąpiło. Piśmo to, swojskie lub przejęte, mogło być częściowo tylko znane, tradycyjnie przez naczelników ludu przechowywane, w użyciu niedokładne, ograniczone, i może tylko symbolicznie zastósowane, dopóki się nie zetknęło i nie zlało z owym fenickiego pochodzenia piśmem, tworząc z zlewki tej nowy, osobny, dokładniejszy alfabet, znany pod nazwiskiem runicznego.

Takimże sposobem tłumaczy I. Grimm w swojej „Historii języka niemieckiego“ tę okoliczność, że w późniejszym gockim piśmie, jak ono za czasu Ulfilasa było uregulowanem, znajdują się pojedyncze litery i znaki, które nie dają się sprowadzić do jego podstawy greckiej i łacińskiej, ale których związek z runami północnemi, saskimi i markomańskimi jest niezaprzeczony.

Runy te, powiada on, których już nazwisko samo wskazuje na tajemne, ogólnie nieupowszechnione używanie, mianowicie te które się na skalach skandynawskich znajdują, zaledwie jeszcze do czasów pogańskich odnieść się mogą, ale stare rękopisma anglosaksońskie i niemieckie przenoszą je do ósmego i siódmego wieku, tak że od ksiąg gockich nie bardzo są odległe. Dodać mi do tego wypada, że odkryte przez członka instytutu francuskiego p. Lenormant w Normandyi w departamencie de l'Eure na grobowych kamieniach staréj kaplicy ś. Eligiusza z 5 wieku, zbudowanéj w dolinie rzeczki Risle w bliskości ujścia jéj do Charentonne, i przedłożone przez I. Grimma berlińskiej akademii nauk (patrz rozprawy za r. 1854) starofrankońskie runy, dziś z znanych najstarsze, odnoszą się do 5 lub początku 6 wieku.

Odmienniej nieco od gockiego przedstawia się powstanie słowiańskich alfabetów. Wyraźnem jest pochodzenie ich z głównego źródła charakterów fenicko-grecko-łacińskich. Wszakże i one mają coś odrębnego i właściwego sobie, a mianowicie głągolicke więcej jeszcze niż cyryllskie pismo przypomina pod

niejednym względem północne runy, potwierdzając przez to tychże starożytne istnienie, i poświadczając przez nie nawzajem swoją własną dawność. Podanie Ditmara, że na posągach bożków świątyni rhetrajskiej były imiona ich wyryte, znajduje się z zapatrywaniem tém w zupełnej zgodzie. Spór o czasowe pierwszeństwo alfabetów cyryllskiego i głągolickiego, który się obecnie toczy pomiędzy uczonymi słowiańskimi, nie wchodzi w zakres niniejszej rozprawy. Chciałem tu tylko niewielu słowy okazać, że pismo runiczne, obok pokrewieństwa z alfabetami fenickiego pochodzenia, ma i udzielną w sobie żywiołość; że nie było pierwotnie wyłączną Słowian lecz wspólną i innych ludów północnych własnością; że wreszcie, aby i tego nie pominąć, nazwisko nie pochodzi od dolnołużyckiego wyrazu *gron* mowa, lecz od skandynawskiego *runa*, misterium tajemnica, pokrewnionego z niemieckim *raunen*, fluestern, cicho mówić, szeptać, bo pisanie i czytanie było sztuką tajemniczą, służącą do wydawania sądów i wyroczni, i mającą wpływ czaru; w którym to znaczeniu i u Słowian było pojmowane, wedle świadectwa Chrabra mnicha bułgarskiego, który mówi: „Przeźde ubo słowjene ne imjechą knig, ną czrtami i rjezami cztjechą i gataachą, pogani sąszcze,” co znaczy: „Wprzódki bowiem Słowianie nie mieli ksiąg (kniga, liber, littera, z sanskryckiego, wedle Mikłosicza, *knas*, curvum esse plicari, co z *księdzem*, książęciem i *kniazem* nie ma nic do czynienia), lecz kreskami (lineolis) i nacięciami (incisionibus) czytali (numerabant, legebant, w zendzkim *czisti scientia*) i gadali (interpretabantur, divinabant).” Z resztą litera, głoska znaczy w starosłowiańskim *buky*, w nowosłowiańskim *bukwe*, jak w gockim *bōka*, co wskazuje na *buk*, fagus, buche, drzewo używane do pisania, a nie na *bóg*, deus, skąd *bukwica*, pismo, zepsute z *bogwedza*, *bogweda*, miało znaczyć „wiedza bogów,” co jest błędem.

Zwracam się od tych ogólnych nad pismem runicznym uwag do run na hełmach styryjskich. Że p. Kucharski nazywa je słowiańskimi, to nie jest już tylko błędem lecz nie wiadomością. P. Kucharski mógł w czasie swego odkrycia i powinien był wiedzieć, że charakterystyki piśmienne znajdujące się na hełmach należały do klasy napisów etruskich. Nie był to jedyny, znany wówczas pomnik tego rodzaju. Liczba ich jest dość znaczna. Nie przeszkadzało mu to bynajmniej, czytać napisów tych po słowiańsku. Byłoby to tylko dowodziło, że Słowianie, obok swego własnego pisma, którego znajomość mogła być nie dość upowszechniona, przejmowali, jeżeli nie do trwałego to do przechodniego użycia, i inne pisma, pożyczając ich od sąsiednich narodów, jedni od Etrusków,

drudzy od Hellenów, inni, jeżeli wzór przez Fraehna podany jest prawdziwy, od Arabów, inni wreszcie, jak to poświadczają kamienie runiczne odkryte przez Glinkę, od Waregów skandynawskich. Wszak i później tak się działo. Mnich Chrabr wyraźnie mówi: że Słowianie ochrzcivszy się „rim-skymi i grezeskymi pismeny nąždaachą sia (mozolili się) pisati słowjeńską rjecz bez ustroenia (systemu).“

Wszak tym sposobem powstały ostatecznie słowiańskie alfabety. Język napisów na hełmach styryjskich mógłby więc zawsze jeszcze być słowiańskim, chociaż pismo jest etruskie. Gdyby tylko język ten miał jakąś gramatyczną podstawę! Gdyby wyczytana treść nie była tak niemiłosiernie naciągana! Gdyby złożenie jej w jedną całość z napisów znajdujących się na dwóch hełmach miało za sobą jakieś podobieństwo do prawdy! W szale radości wywołanym przez mniemane odkrycie p. Kucharski nie postrzegł się, że go odstąpiły i nauka i krytyka.

Przypatrzmy się na chwilę tej, wedle zdania jednego z największych naszych badaczy, szczęśliwie wyczytaną treść:

Sidaku, tu dli Jarmeisel, żupni pan Wapi.

Eiarifas.. i.. eje abil.

Mularzu, tu leży Jaromysł, żupny pan Wapi.

Ejarifas.. go.. tu ubił.

Co do *języka*. Mur nazywa się w czeskim *zed*, w narzeczach korutańskich *sid*, w serbskich *zid*; od tego *mularz* w pierwszym *zednik*, w drugich *sidar*, w trzecich *zidar* i *zidac*. Formy *sidak* nie masz. Mniejsza o to. Ważniejsza jest, że forma ta powinna by koniecznie mieć Voc. *Sidacze*, a nie *sidaku*, które to ostatnie zakończenie w rzeczownikach kończących się na gardłowe g, k, ch, jest wyłączną cechą polskiego, i to nie starego lecz nowszego narzecza.— *Dli*, leży, od *dliti*, morari, zoegern, jest tylko Czechom znane.— Następne cztery wyrazy można przyjąć bez uwag.

Eiarifas, nazwisko brzmieniem swém dziwaczne i obce dla ucha; *i*, go, znane w tej formie tylko w starosłowiańskim języku; *eje*, wyraz nieznany, ma znaczyć *tu*, chociaż w pierwszej części napisu przysłówki ten przez *tu* jest wyrażony; wreszcie *abil* ma być toż samo co *ubił*! *Credat Judaeus Apella*! Osobliwy język, mieszanina starych i nowych, dobrych i złych słów i form, której nawet znana krótkość i niepoprawność napisów nie może usprawiedliwić.

Co do *treści*. „*Tu leży Jaromysł*,“ to ma sens; „*żupny pan Wapi*,“ także. Ale co zrobić z tym nieszczęśliwym „*mularzem*,“ do którego tworca napisu na zakopanych hełmach odwołał się, w przewidzeniu, że ten kiedyś, po wielu latach lub wiekach, a może nigdy, bo to była rzecz przypadku, przyj-

dzie dowiedzieć się, kopiąc głęboko w ziemi, że tam leży Jaromysł? „Bo, argumentuje p. Kucharski, nie mógł być położony napis: *przechodniu!* tu spoczywa Jaromysł, gdyż pomnik głęboko w ziemię zakopany. A któż głęboko w ziemi kopie jeśli nie mularz, zakładając fundamenta budowy? Do mularza więc zwrócono mowę napisu.“ Kopią jednak w ziemi i górnik, i grabarz, i ceglarz, i gospodarz przechowujący zboże, kopią i inni. Trzeba też, że właśnie nie na mularza, lecz na karczowników lasu padł przypadkowy zaszczyt natrafienia na te hełmy. Gdzie wreszcie słyszano, aby na pomnikach pod ziemię zakopywanych czyniono piśmienną odezwę do tych, którzy je kiedyś przypadkiem znaleźć mają? To też ten omylony w przekazaném sobie odkryciu *mularz*, nie przypadłszy wszystkim do smaku, przeminił się na „*Daka*.“ Wyraz „*sidaku*“ rozdzielono na dwa, czytając: „*Si Daku!*“ to jest, „*żrzyj, patrz Daku!*“ Ale cóż znowu ma człowiek dackiego rodu z grobem słowiańskim w Styryi do czynienia? Chyba że Słowianie byli jeszcze wtenczas Dakami. Może kto jeszcze napisu tego na dowód tegoż pokrewieństwa przeciw I. Grimmowi użyje, który Daków ma za Danów, a Getów za Gotów. Połączenie nakoniec napisów na jednym i drugim hełmie w jeden nie da się niczém usprawiedliwić. Rozdzielenie napisu stanowiącego jedną całość na części nie ma w sobie nic uderzającego, jeśli części te znajdują się wyryte na jednym i tym samym pomniku; ale przeniesienie ich na odrębne, udzielne, i to jeszcze ruchome i łatwo przenośne pomniki, sprzeciwia się naturze rzeczy. Nadto, dwa te hełmy z napisami nie były same jedne, lecz razem w tém samym miejscu z 18 innemi znalezione.

Są to zapewne hełmy poległych i pogrzebanych w tém miejscu żołnierzy, z których dwa z napisami należały do naczelników, a napisy te jeszcze za życia tychże były wyryte. Kucharski odczytał snąć najprzód wyraz *Jaromysł*, i ten go uwiódł. Bo powiada sam: „Gdyby nie imię słowiańskie *Jaromysł*, które wyraźnie czytać można, zaledwieby kto uwierzył, że napis ten starożytny jest słowiański. I nacóżby się to odkrycie przydało, gdyby obce temu Słowianinowi było nadane imię?“

Co do czytania. Kucharski słusznie czytał od prawej do lewej ręki, ale błdził w czytaniu pojedynczych głosek. Odwrócone $\mathfrak{d}$ i $\mathfrak{q}$ czytał pierwsze za *d*, drugie za *r*, gdy oba, lubo kształtem trochę odmienne, są jednym znakiem głoski *r*; znak $\mathfrak{r}$ wziął za *l*, kiedy on ma znaczenie głoski *p*; znak $\mathfrak{m}$, wyrażający *s*, czytał za *m*, coby zresztą być mogło; $\mathfrak{a}$ mające znaczenie *v*, wziął dwa razy za *e*, które się wyraża przez $\mathfrak{a}$; niektóre, mniej dokładnie wyryte, jako $\mathfrak{A}$, które zapewne

jest *a*, wziął za *l*, chociaż miał na to inny znak; *¶*, zapewne *n*, za *f*; *o* uważał za *z*; *|||* za *b*; parę znaków w samym środku drugiego napisu *††*, to jest *t*, wcale nie czytał, opuszczając także, bez tłumaczenia, na skrajach tegoż napisu stojące. Czytanie Kucharskiego jest zatem bardzo niedokładne, i poprawione, będzie miało wcale inne, słowiańskiemu mało podobne brzmienie, a imię *Jaromeisel*, Jaromysł, na które główny przycisk był położony, zmieni się na *Jarseisva*, a najwięcej na *Jarmeisva*.

Tyle o powtarzającym się dotąd po książkach odkryciu Kucharskiego.

Zabrał się do odczytania i objaśnienia tychże napisów znany poeta, lingwista i archeolog czeski, Jan Kollar, w dziele powyżej z tytułu przywiedzioném. I on je czyta po słowiańsku. Pismo ma wprowadzić za etruskie, ale Etrusków samych, a z nimi i Umbrów, Osków, Latinów i inne plemiona staroitalskie poczytuje za Sławian. Hełmy styryjskie z napisami nazywa mostem pomiędzy południowymi, staroitalskimi, mianowicie etruskimi, a północnymi nieitalskimi Słowianami. Odnosi je do czasów, kiedy Etruskowie chronili się przed Gallami do Rhaetii; przypuszcza jednak, że mogą być i z czasów Norickich. Norikowie dzielili się na różne plemiona, które miały osobnych królów, mających imiona przypominające słowiańskie nazwy, jakoto: Kritasir (Krytożir), Vocion (Wiecon). Dostali się pod Augustem pod panowanie Rzymian; pod którym zostawali do 472 r. Władali potem nad nimi Odoaker, Teodoryk, Bojowie, w końcu wieku szóstego Bawarowie. Kraj był wtedy podzielony na liczne żupy (powiaty, *gaue*) mające własnych żupanów (*comites*, *kmetów*), co zapewne i dawniej było, dawniej niż w Węgrzech, bo to nazwisko słowiańskie. Kollar poczytuje napisy te na hełmach za najdawniejsze pomniki mowy słowiańskiej, odnoszące się do czasów pogańskich, na które wskazuje zwyczaj palenia ciał umarłych, poświadczony w napisach wyrazami *trupy* i *hary*, to jest, zdaniem jego, *popioły*. Rozdziela on słusznie napisy obu hełmów od siebie, uważając każdy za odrębny i udzielny.

Pierwszy czytany jest przez niego tak:

tekst: Siraku. turpi. Jarmeisva iphauna Phinths-u

dosłownie: Sziraku trupy Jarmeisla, żupana Pinthsu

sens: W przyłbicy popiół Jaromysla, żupana Pinczu (Pincz-gawy)

połączenie: In galea cineres Jaromysli, comitis Venustae Vallis.

Na oczy się tu każdy może przekonać, że w odczytaniu tém nie mało potrzeba było naciągania językowego, aby z etruskiego tekstu wydobyć sens słowiański. Takie językowe „dis-

solving views" nigdy jednak Kollara wielce nie ambarasowały. Tak i w tym przypadku. Oto ważniejsze z nich:

Siraku, loc. sing. bez przedimka, zamiast *w siraku*, znaczy tożsamo co w szyszaku; wyraz pochodzi od *sierć*, *sierść*; hełm ten miał bowiem podszewkę wełnianą, jak widać z dziurek jego bocznych, do których też była przymocowana; stąd znaczenie pokrycia głowy czyli szyszaka. Wyśmienicie! Hełmy służyły często zamiast urn, częścią z potrzeby, częścią z poszanowania; używano ich także zamiast kagańców, urn do losowania, czaszek do picia i zamiast popielnic, jak w niniejszym przypadku.

Turpi, nom. pl. tożsamo co *trupy*, to jest, kości martwe, proch, popiół, ciało spalone, pochodzi od *trup*; znaczenia przytoczone nieznane w żadnym narzeczu słowiańskim. *Turp* zamiast *trup* jest albo omyłka pisarza albo forma dyalektu styryjskiego (sic).

Jarmeisva zamiast *Jarmysla*, bo u Słowieńców często się *l* na *v* zmienia, np. *pvatno* zamiast *platno* (plótno), *masvo* zamiast *masło*.

Wspomniano już wyżej, że trzy powyższe słowa są ryte; następne dwa *iphauna phinths-u* punktowane i odwrócone. Kollar czyni domysł, że dla tego punktowane, że się może rylec rytownikowi złamał. Podobniejszy do prawdy jest domysł jakiegoś pana St. w *Steiermärksche Zeitschrift*, Heft VII, Seite 55, że to są imiona dwóch osobnych właścicieli hełmu, z których jeden tak drugi inac pisał, odwracając nadto pismo na znak, że jedna część do drugiej nie należy. Kollar czyta cały napis do końca od prawej do lewej, chociaż, ściśle biorąc, powinienby drugą część, punktowaną, jak to Kucharski czyni, czytać od lewej do prawej, bo pismo stoi przewrócone, co jednak nie przestanie być czytaniem od prawej do lewej, skoro się pismu przez odwrócenie hełmu w przeciwną stronę nada zwyczajną postawę. Tak czytane pomienione dwa wyrazy przyjęłyby postać: *usthniph anuaphi*, z którym Kollar niewiedząc zapewne co począć, przeniósł pierwsze czytanie. Dziwna, że czytając w odwrotnym, przeciwnym kierunku jak Kucharski, znalazł przecież ten sam wyraz *župan*, a to w skutku takiego chemiczno-językowego procesu:

Iphauna, gen. sing. stoi zamiast *ipauna*, *ipuna*, *ipana*; *ph* czyli *f* użyte zamiast *p*, (choć to ma swój własny znak znajdujący się w napisie pierwszym); *au* zamiast *u*, w wołoskim języku jest forma *župuni*; *au* zamiast *a*, jak w Sauro-mat Sarmat; nad *i* nie czyni żadnej uwagi, zaś głoska początkowa wyrazu *župan*, *ž* czyli *s*, wypadła z napisu (sic),

nie będąc u Etrusków wymawiana. Skąd się to Kollar tego dowiedział?

Phinthsu gen. sing. ma znaczyć *Pinczu*, Pinczgawy, niemieckie *der Pintschgau*, *Vintschgau*, łacińskie *pagus Vinesgo*, *Vallis venusta*, żupa w Recyi, teraz jeden z trzech okręgów solnohradskiej ziemi, to jest: *Lungawa*, *Pongawa* i *Pincgawa*. — *u*, jest oddalone, stoi na drugiej stronie hełmu, co się wedle Kollara często powtarza w etruskich, oskich i w ogóle w runicznych napisach, między innemi i na bamberskim lwie (wyborny przykład!) i u Potockiego fig. 30.

Napis na drugim hełmie czytany jest przez Kollara tak:
 tekst: Hary Chastiteiva (a)ivil XIIIXII XIIIXII
 dosłownie: Hary Czastitiva aivil 40
 sens: Popiół Czastitiva roku 40
 po łacinie: *Cineres Czastitivi (Honorati) annorum XL*

Odczytanie i objaśnienie nie mniej śmiałe i naciągane jak pierwszego napisu.

Hari, *hary*, nom. pl., ma znaczyć żary, pożary, pogorzliny, popiół spalonego trupa, od *harati*, *horzeti*, gorzeć (*harati* w tém znaczeniu w żadném narzeczu nieznanem, w czeskim znaczy *cursitare*); łacińskiemu *ara*, *hara* ma odpowiadać czeskie *horzelec*, *Brandstätte*, *bustum*, i *horzelina*, *Scheiterhaufen*, *rogus*, (na co jednak w czeskim jest nazwa *hranice*, w polskim *stós* zgłiszcz). *Hari* znaczy więc to samo co *turpi* w pierwszym napisie, to jest, popioły (*lucus a non lucendo*). Dziwi mię, że Kollar nie wpadł na polskie *gary*, które baby miewają pod nogami.

Chastiteiva, gen. sing. adj. indefiniti, zamiast *Chastitliva*, a to zamiast *Czastitiva*, od wyrazu *czest*, *cześć*, od którego wiele imion własnych pochodzi, jako: *Czestmir*, *Czasław*, *Ctimir*. *Cz* pisano przez *ch*, np. w „*Mater verborum*“ *charodei* zamiast *czarodziej*, *plach* zamiast *placz*; tak i u Illyrów *Kachich* zamiast *Kaczicz*, *Jankowich* zamiast *Jankowicz* aż dotąd. U Etrusków *ei* znaczy długie *i*. W pierwszym napisie było *Jarmeisva* zamiast *Jarmysla*; Słowacy mówią *mejsto* za *misto*, *srejda* za *sreda*. Godne uwagi, że głoska *ϣ*, służąca, wedle Kollara, na oznaczenie *ch* i *cz*, podobna jest w tym napisie cyryllicznemu *ϣ*, a poniekąd i głągolicznemu *ϣ̣*. Nie przeczę, żeby z etruskich run, podobnie jak z północnych, nie mogło i nie miało coś wejść do głągolicznego a może i do cyryllicznego alfabetu; ale znachodzący się tutaj znak *ϣ* nie jest może niczém więcej jak trochę zmienioném *ϣ̣* n, *ϣ* lub *ch*.

Aivil, *avil*, gen. pl., ma być toż samo *coba-vvil*, *ba-vol* oto jest, *lat*, od *bavol*, *buvol*, odkąd neutrum *bavolo* *bavolje*, plur. *bavol*, *bavil*; tak jak *vol*, *voloto*, *vleto*, *leto*, gen pl. *let*.

B wypadło, jak w idus za bidus. Będzie mądry, kto to zrozumie.

XIIXII, wyryte z początku i na końcu napisu, znaczy 20 a 20=40, lat, które miał właściciel hełmu. Że się 18 wyraża przez XIIX, a 19 przez XIX, są na to przykłady.

Tyle o napisie na drugim hełmie. Zamieszcza Kollar w dziele swoim jeszcze *trzeci napis*, znajdujący się na kamieniu w farze miasteczka styryjskiego *Widem* w bliskości Gurkfeld, który, zdaniem jego, także jest słowiański. Przytaczam go na dowód śmiałości, że innego nie użyję wyrazu, z jaką Kollar obce i niebywale rzeczy przywłaszczał słowiańszczyźnie:

tekst: *Invicto Deo Charto Neviod. Summ.*

dosłownie: *Newik-tu Divu Krtu (Chorsu) Nevotynuv samu.*

sens: Nieprzemóżyelnemu Bogu Słońcu Nowotynianów najwyższemu.

Mniemam, że łaskawy czytelnik uwolni mnie od przytoczenia Kollarowych objaśnień tego nieprzemóżyelnego językowego i archeologicznego dziwa. Ale nie uwolni mnie może, przez samą ciekawość, od przytoczenia tego co p. Wolański w swoich gnieźnieńskich „*Briefe ueber slawische Alterthuermer*“ o napisach na hełmach styryjskich powiedział. No, p. Wolański powtórzył czytanie p. Kucharskiego, sens tylko inny w nim znalazł, tłumacząc: „*Ecce Dace! Jaromysl dominus dux hic requiescit in Apia,*“ po niemiecku: *Jaromysl ruht hier der Supan im Schoose der Apia.*“ *Apia* zaś znaczy ziemia, terra. Naturalnie, że ten pan Jaromysl leżał w ziemi a nie wisiał w powietrzu. Ale to wykładanie apii przez ziemię wisi w powietrzu, albo lepiej mówiąc w językowej mgle, otaczającej starożytnicze listy p. Wolańskiego.

Przywodzę tu w końcu, dla uzupełnienia tego sprawozdania, że p. Kalchberg, który w powołanem wyżej czasopiśmie styryjskiem za rok 1826 podał pierwszą wiadomość o tych hełmach, uznał od razu znajdujące się na nich napisy za *etruskie*, za jakie je też uznawać należy, i wyczytał w nich wyrazy w pierwszym: *Siraku*, w drugim: „*Harispas Titi filius,*“ resztę zostawiwszy przyszłym badaniom, które, jak widzimy, nie są dotychczas pożądanym skutkiem uwieńczone, dzieląc los większej części badań na polu napisów klasy etruskiej, zbyt trudnych do odczytania a więc jeszcze do niemyślnego wytłumaczenia, z powodu małej dotąd znajomości starego ich języka.

Może nie od rzeczy będzie, przytoczyć tu, dla przekonania i zaspokojenia tych, którzy niechętnie chcieliby się rozstać z wydawanymi za słowiańskie runami na hełmach styryjskich,

wzór pisma etruskiego, jaki przedłożony był w zeszłym roku Towarzystwu historyków i archeologów niemieckich zebranemu na walne zgromadzenie w Berlinie. Jest to napis wyryty wokoło na górnym zewnętrznym brzegu brązowego naczynia kształtu mierniej urny lub wazonku, znalezionego w ziemi w bliskości Botzen. Towarzystwo prosiło profesora Mommsena członka akademii nauk berlińskiej, słynnego autora historii rzymskiej i wydawcę Korpusu inskrypcyj neapolitańskich, jednego z największych dzisiejszych znawców starożytniej epigrafii, aby napis w mowie będący odczytał. P. Mommsen uczynił to, ale oświadczył, że mimo dosłyszalnego łączenia się w wyrazy pojedynczych głosek z sobą, sensu napisu wytłómaczyć nie może. Pismo, dodał, podobne jest do tego, które się znajduje na pomnikach w Wiedniu przechowywanych i z Tyrolu i z Styryi pochodzących, dawniej przez niego ogłoszonych; liczy się zaś dziś powszechnie do północno-etruskiego alfabetu.

Oto i sam napis, wraz z odczytaniem Mommsena, ryty bez żadnego przedziału i odstępu pomiędzy znakami, co więcej jeszcze wytłómaczenie sensu utrudnia.

IXAM#KNNNIYYASTIXVIXVKIIVIKIYYIMMA#N

itansirepipilivchasituitukipuirechinsavep

Każdy się łatwo przekona, porównawszy znaki tego napisu z znakami znajdującymi się na hełmach styryjskich, że to jest jeden i ten sam rodzaj pisma. Niech więc p. Kucharski, lub który z zwolenników ś. p. Kollara, raczą zabrać się do odczytania po słowiańsku powyższego napisu; oddadzą archeologii i nauce o runach słowiańskiej wielką przysługę. Odczytanie słowiańskie stanie się — mówiąc słowy Kucharskiego o pierwszym jego odkryciu — „hasłem powszechnego wzburzenia w świecie naukowym słowiańskim, hasłem nowego porządku rzeczy.“ Nieśmiertelność imienia niezawodna. Oby dłużej trwała, jak pozyskana w skutku pierwszego odkrycia!

Przechodzę do ocenienia drugiego równie osławionego pomnika run słowiańskich, który odkrył tylekroć wyżej powołany Jan Kollar na kamiennych lwach w Bambergu, mających wyobrażać słowiańskiego Czarnoboga.

NAPISY RUNICZNE NA BAŁWANACH CZARNOBOGA W BAMBERGU.

Odkrywcą napisów tych jest Jan Kollar. Pojechał on był w jesieni 1835 r. do Wajmaru, celem pojęcia w małżeństwo mianej przez lat 12 za zmarłą i unieśmiertelnioną w poemacie „Sławy dcera“ narzeczoną swą Miny, córki pastora ewangelickiego, którą poznał, uczęszczając na uniwersytet w Jenie. Powracając z nią przez Bawaryą do Węgier, gdzie w Peszcie był księdzem, zatrzymał się w mieście Bambergu, dla oglądania pamiątek tamecznej katedry oraz klasztoru na górze ś. Michała, sławnego grobem ś. Ottona, apostoła Słowian pomorskich. Między innemi osobliwościami uderzył wzrok jego dwa *kamienne lwy*, umieszczone na schodach kościoła katedralnego, a na nich *napisy runiczne*. Powróciwszy do domu, Kollar nieomieszkał uwiadomić o swém ważnym odkryciu Szafarzyka w Pradze, listem datowanym z Pesztu d. 5 Listopada 1835 r. Wkrótce potem zdał publiczności słowiańskiej sprawę z tego odkrycia swego w dodatku do kazania: „Nabożny pohled na tu krajinu, która jest matka ew. cirkwe, w Peszti 1835, 4,“ z dołączeniem ryciny pomnika z runicznym napisem. W sprawozdaniu tém tak się Kollar wyraża: „Przed frontem katedralnego kościoła (Domkirche) w Bambergu stoją po prawej i po lewej stronie dwa, zębem czasu tu i tam już uszkodzone, a jednak w całości dość dobrze zachowane bałwany, z kamienia, na których bokach są *znaczne ślady napisu runami wyrytego*, które my czytamy *Czer-nobog*. Bałwany te przedstawiają lwa na postumencie leżącego. Długość tych dzieł rzeźby wynosi 7 piędzi, wysokość 3, szerokość 3. Gdyśmy się oprowadzającego nas kościelnego zapytali: co to za rzeźba, i jaka o niej u ludu powieść? odpowiedział: to jest jakiś zły duch, który, gdy te chrześcijańską świątynię stawiano, w nocy burzył, co w dzień wybudowano. Nie godzi się powątpiewać, że rzeźbę tę Otto Bamberski, jako dobrą wróżbę, wziął od Wendów i tu przenieść kazał, bądź to na pamiątkę, bądź aby oddaleniem jej ochro-

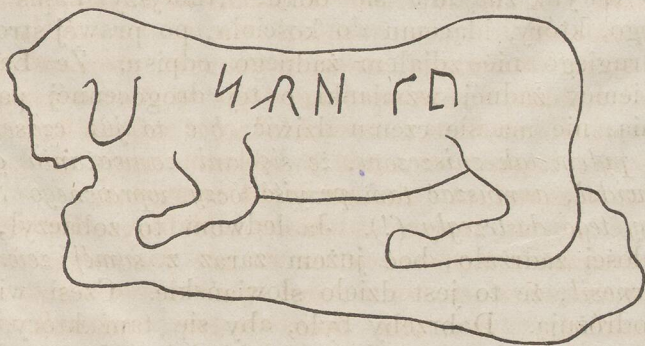
nił Wendów tych od powrócenia do bałwochwalstwa. Tak uczynił Otto i z Tryglawem szczecińskim; porównaj: Andreae Vita S. Ottonis l. I c. 43 ap. Ludewig Script. Rer. Bamberg, i Histor. Epist. Camin. ib. T. II p. 511.“ — Jakoby postrzegając się, że mimo świadectwa tego o zabranii Tryglawa, przeniesienie dwóch ogromnych bałwanów Czernoboga aż z Pomorza nie będzie się wydawało bardzo podobném do prawdy, Kollar dodaje: „W górnej Łuzacyi przy wsi Wujska zowie się jedna góra Czernobogiem, bez wątpienia od czczonego tam bałwana tego. Snać stamtąd rzeźba ta przeniesiona do Bambergu?“

Szafarzyk, dostrzegłszy w rycinie bałwanów wydanęj przez Kollara uderzające podobieństwo niektórych, mianowicie początkowych run z runami pomników wydanych przez Mascha, uważanych wtedy i przez niego za podrobione, i chcąc wogóle, celem dokładnego odczytania imienia napisu, dobadać się istoty rzeczy, prosił Kollara o nadesłanie sobie pierwotnego rysunku rzeźby i jej napisu. Kollar uczynił prośbie tej zadość, dołączając do przesyłki list, w którym odpowiada na niektóre uwagi Szafarzyka, między innemi i na tę, że najnowszy opisywacz katedry tej M. Landgraf (Der Dom zu Bamberg mit seinen Denkmälern, Bamberg 1836. 8). żadnej o tym pomniku nie uczynił wzmianki. List Kollara brzmi: „W Peszcie d. 12 Września 1836 r. Co do Czernoboga bamberskiego, posyłam Wam go *in origine* jakieśmy to tam na miejscu naprędce narysowali. Tu napis ten zaś jest wierniej nakreślony, niż wypadł w kamienio-rycie przy kazaniu. Bałwany są dwa, jeden na prawej, drugi na lewej stronie frontu kościoła, oba mają napis, *jak mi się zdaje, ten sam (!)*, z tą jedynie różnicą, że napis ten u jednego bałwana na prawym, u drugiego na lewym znajduje się boku. Niniejszy napis zdjęty jest z tego, który, idącemu do kościoła, po prawej stronie leży; z drugiego nie zdjąłem żadnego odpisu. Że Landgraf i inni Niemcy żadnej wzmianki o tej drogocennej pamiątce nie czynią, nie ma się czemu dziwić, *boć to już czasem, deszczem i pyłem tak zniszczone, że się ani zauważania godnym być nie widzi, a musząc tam przyjąć oczy wprawne Słowianina, aby tego dostrzegły (!)*. Ja ledwom to zobaczył, serce mi z radości zadrżało, boć jużem zaraz z *samą zewnętrzną postacią* wnosił, że to jest dzieło słowiańskie. Czesi wiele tu i tam podróżują. Dobrzeby było, aby się tam który, umiejający rysować, udał, oba bałwany dokładnie odrysował, opisał, albo raczej dla Muzeum czeskiego zakupił. Pójdzie-li tam kto, polećcie mu, aby przerysował także niektóre obrazy w kościele Ottona (Otto's Kirche in Bamberg). Są to bardzo stare

obrazy, przedstawiające żywot i prace biskupa Ottona pomiędzy Wendami. Tam są prawdziwe staro-wendyjskie ubiory, oblicza, narzędzia, zbroje itd., tam i rozkoszny obraz owęj Pani w Kaminie, która w dzień niedzielny żnie pośród czeladzi. Obrazy te leżały podobno długo gdzieś w sklepie czyli w grobie z Ottonem, i dopiero od niedawna rozwieszone są po ścianach.“

Na tém to sprawozdaniu i rysunku Kollarowym oparł Szafarzyk rozprawę swoją „*Podobizna Czernoboha w Bamberku*“ umieszczoną w „Czasopiśmie czeskiego Muzeum za rok 1837 zeszyt pierwszy“, którą w gruncie rzeczy potwierdził odkrycie Kollara, wszakże nie bez pewnego zastrzeżenia z swęj strony. Oto słowa jego: „Dostawszy *oryginał tego rysunku*, nad *spodziewanie* spostrzegłem, że rytownik, robiący dla Kollara obrazek na kamieniu, mając niewątpliwie przed oczyma jako wzór i prawidło napis runiczny u Mascha, niektóre runy napisu bamberskiego wedle tych ostatnich *zbytecznie nagiął i przemienił*, ale zarazem widziałem i to, że wszelka moja dotychczasowa niepewność względem sprawiedliwego czytania napisu tego na raz jeden zniknęła. Będąc przeświadczoneym, że *zaufaniu przyjaciela*, któremu światło prawdy w obrębie nauk, skądkolwiek ono pochodzi, idzie nade wszystko, nie mogę w żaden sposób lepiej się odplacić, jak przedłożeniem publiczności *wiernego odbicia tego rysunku*, oraz sprawiedliwego czytania napisu jego, *przedsięwziąłem uczynić to w tém czasopiśmie*.“

Podaje tedy Szafarzyk w rozprawie swęj najprzód *wierne odbicie przysłanego sobie oryginalnego rysunku*, co po parę razy powtarza, i wyrazy te podkreśla, jakby chciał przez to dać poznać, że tak daleko tylko idzie jego odpowiedzialność, jak autentyczność rysunku. Jest on taki.



Napis runiczny, z lewéj ku prawéj ręce czytany, brzmi tak:

CARNI BU

a według wymawiania pomorskich Słowian, u których ś. Otto dwakroć urząd apostolski sprawował, tak:

CZARNY BUG.

Szafarzyk usprawiedliwia w dalszym ciągu rozprawy swęj, *najprzód*, kształt i znaczenie pojedynczych run, *powtórę*, brzmienie napisu wedle polskiego narzecza.

Co do pierwszego, uważa *najprzód*, że w drugim wyrazie napisu braknie runy *G*, co tém tłómaczy, że niewątpliwie wszystkie jęj ślady zębem czasu zniszczone zostały. Przypuścmy że tak jest.

Że pierwsza runa pierwszego wyrazu napisu, mająca nie tylko w skandynawskim, ale i w innych alfabetach runicznych znaczenie głoski *S*, użyta jest zamiast głoski *C*, tak że pierwszy wyraz napisu nie brźmi właściwie *Carni* lecz *Sarni*, jest to, mimo powołania się Szafarzyka na stare wzory alfabetów runicznych, które taką zamianę run tych poświadczaą, zjawisko, mojem zdaniem, dlatego uderzające, żeby z niego wynikało, że Słowianie nie mieli własnego pisma runicznego, że przynajmniej nie mieli osobnego znaku na głoskę *C*, i że na oznaczenie jęj wzięli z skandynawskiego alfabetu, w którym także niemasz runy *C*, najpodobniejszą jęj w brzmieniu runę *S*.

Drugi znak pierwszego słowa napisu ma być, wedle Szafarzyka, runą spojona z dwóch, to jest, z *A* i *R*, w których laska środkowa jest obom wspólna. Takie runy nazywają się u Skandynawów *Binderunem*, i często się napotykają. W uważanych za słowiańskie u Mascha i Potockiego run takowych niemasz. Przypuścmy, że wzór niniejszy jest prawdziwy; lewa część znaku odpowiada zupełnie skandynawskiemu *A*, prawa, chociaż w kształcie trochę odmiennym od zwyczajnego *R*, niechaj zań stoi.

Następne dwa znaki, mówi Szafarzyk, stoją w oryginale Kollarowym także z sobą spojone, bądź w skutku uszkodzenia kamienia, bądź w skutku niedokładnego zdjęcia kopii. Wyobrażają one zawsze wyraźnie i dokładnie runy *N* i *I*, zgodne z skandynawskimi runami tegoż znaczenia.

Drugi wyraz napisu jest nieco oddalony od pierwszego, co się w napisach runicznych zwyczajnie postrzega, i częstoć dwoma lub trzema punktami lub krzyżyczkami, prostopadle pomiędzy wyrazami postawionemi, oznacza. Wyraz brźmi *Bu*, to jest, *Bug*. Pierwsza runa ma kształt dziwaczny i nieznaný, Szafarzyk mówi, rzadki, i mniema, że to jest albo zwyczajny znak *B*, który niekiedy pisywano z opuszczeniem dolnego lub górnego brzuszka (co jednak w skan-

dynawskim alfabecie się nienapotyka), albo że znak ten jest zębem czasu (który w ogóle w napisie tym Kollarowym wielką gra rolę) naruszony.

Ostatni znak ma przedstawiać skandynawską runę *U*, przeciwko czemu to tylko jest do nadmienienia, że w skandynawskim znaku nie masz dolnej poziomej kreski, lecz znak jest całkiem otwarty; wszakże w innych pokrewnych alfabetach runicznych napotyka się i z kreską tą, ale krótszą, na co się Szafarzyk w tłumaczeniu swém powołuje. Ostatniej runy *G*, jak już wyżej powiedziano, braknie, zniszczył ją ząb czasu.

„Z wykładu tego, mówi Szafarzyk, pokazuje się, że wszystkie runy, *tak jak w pierwotnym rysunku stoją*, przedstawiają się w należytem kształcie i porządku.“ Lecz z wykładu tego, wedle mego zdania, pokazuje się także, że to są runy skandynawskie, bo na nich jest całe tłumaczenie Szafarzyka oparte. Jeżeli zaś wyczytane z nich słowa są słowiańskie, dowodzi to tylko, jak już wyżej powiedziano, że Słowianie mogli na północy tak samo pożyczać pisma od Skandynawów, jak go na południu pożyczać mogli od Greków i Etrusków. Wiele tu jeszcze braknie, abyśmy z powyższego wykładu powzięli przeświadczenie, że rzeczywiście słowiańskie runy mamy przed oczyma.

Co do drugiego punktu, nad którym się Szafarzyk zastanawia, to jest, co do brzmienia napisu wedle polskiego narzecza, nie mam nic przeciwko dowodom wielkiego badacza starożytnych dziejów i języków słowiańskich do nadmienienia. Ś. Otto apostołował na Pomorzu pod opieką i z pomocą Polaków; Pomorzanie byli pochodzenia lechickiego; narzecze ich, jak się to z zachowanych w kronikach i nadaniach łacińskich z 10 — 12 wieku wyrazów okazuje, było najbliżej spokrewnione z narzeczem polskim; słowa *Czarny Bóg* wymawiane były w niém niewątpliwie tak samo jak w polskim; pisownia słów tych na bałwanie bamberskim, *c* zamiast *cz*, *i* zamiast *y*, *u* zamiast *o*, *ó*, odpowiada pisowni w kronikach i nadaniach łacińskich używanój, co Szafarzyk potwierdza licznemi przykładami, odsyłając zresztą czytelnika do swych *Starożytności słowiańskich*. Wszystko to nie ulega żadnej wątpliwości. Stąd Szafarzyk wyciąga takie wnioski: *najprzód*, że bałwany bamberskie stoją w ścisłym związku z apostołowaniem ś. Ottona u Słowian pomorskich; *powtóre*, że w napisie runicznym bałwana bamberskiego mamy przed sobą imię Czarnoboga czysto i poprawnie wedle narzecza ludu pomorskiego wyrażone, na której to okoliczności Szafarzyk całą wartość pamiątki téj zasadza; *potrzecie*, że napis na bałwanie bamberskim potwierdza naocznie i dotykalnie wiarogodne świadectwo Ditmara o

wyciętych imionach (*singulis nominibus insculptis*) na posągach bożków świątyni Ratarskiej.

Szafarzyk wstrzymuje się w rozprawie swój od zastanowienia się nad Czarnobogiem jako istotą mytologiczną, odsyłając to do mytologii słowiańskiej. Nadmienia tylko, że to co niektórzy nowsi systematycy niemieccy, opierając się na Helmoldzie, wywodzącym imię Czarnoboga od wyrazu czarny, w znaczeniu zły, wymyślili, prawiąc o dualizmie w mytologii słowiańskiej, że tego w niej, w tém znaczeniu, co u dawnych Persów, nie masz. „Słowianie, są końcowe słowa Szafarzykowej rozprawy, czcili jednego najwyższego boga, władzcę niebios i gromów, a obok niego, w niewielkiej liczbie, inne pośrednie istoty, mogące ludziom, wedle upodobania, czynić dobrze i źle. Na sprawozdaniach latopisców chrześcijańskich, jakkolwiek skądinąd czcigodnych, Nestora, Kosmasa, Adama Bremeńskiego, Helmolda i innych, w mytologii słowiańskiej uporczywie polegać, nie jest bezpiecznie. Pogląd ich nie był już czysto historycznym. Słowianie Perunem, a Skandynawcy Odinem podziśdzien tylko jako złobogiem zlorzeczą. Koło czasu wszystko przewraca, i same bogi.“ — Podobnie na mytologią słowiańską i na mniemaną cześć Czarnoboga zapatruje się i Lelewel. —

Odkrycie Kollara, uznane i potwierdzone uczoną rozprawą Szafarzyka, opartą jak widzieliśmy nie na naoczném przekonaniu się, lecz na przyjętej wiarogodności sprawozdania i rysunku Kollarowego, nabrało takiej powagi, i powtarzaném było przez uczonych słowiańskich i cudzoziemskich z takim przeświadczeniem o jego nieomyślności, że w ciągu lat 17 nikt nawet, ile mi wiadomo, nie powziął zamiaru sprawdzenia go na miejscu; nie zdarzyło mi się też nigdzie czytać, aby kto w tym celu umyślnie był jeździł, lub przypadkiem zatrzymał się był w Bambergu. Czarnobóg odbierał zdaleka pokłony uczonych; znajdujące się na nim Runy uchodziły za jedyny autentyczny wzór runicznego słowiańskiego pisma. Co do siebie, wyznać muszę, że mi się nigdy nie mógł podnieść do téj powszechnej wiary i czci. Badania moje własne prowadziły mnie ciągle do powątpiewania o wiarogodności Kollarowego odkrycia. Kollar był badaczem — poetą. Rezultaty badań jego i odkryć, jakkolwiek prawdopodobne — uważane zdaleka i powierzchownie; traciły sam pozór prawdy — uważane zbliżka i gruntownie. Lecz wiadomość o Czarnobogu bamberskim poświadczał wyraźny bożka runiczny napis. Wiadomość była zupełna, jedno dopełniało drugiego. — Naoczne tylko przekonanie mogło ją stwierdzić lub wywrócić.

Zdarzyła mi się do tego sposobność w podróży mojej, od-

bytęj w miesiącu Sierpniu 1852 r. nad Renem, w Szwajcaryi i w Bawaryi. W powrocie z Monachium do Berlina, przybyłem d. 20 Sierpnia, zwiedziwszy Augsburg i Nüremberg, do Bambergu, gdzie, nie tylko dla sprawdzenia powyższej wiadomości, lecz i dla odwiedzenia grobu ś. Ottona, obejrzenia kościołów katedralnego i ś. Michała, oraz innych osobliwości i pamiątek, zatrzymałem się dzień jeden. Zbytecznym byłby tu opis tego, com widział. Grób ś. Ottona i pozostałe po nim pamiątki w kościele ś. Michała były pierwszym, bałwany Czarnoboga przed kościołem katedralnym i znajdujące się na nich Runy, były drugim przedmiotem mojej ciekawości, zastanowienia się i wrażenia. O ile tamte podniosły myśl moję ku świętemu mężowi, który, jak niegdyś ś. Wojciech, przejęty prawdziwym duchem wiary i miłości chrześcijańskiej, pod opieką jednego z najdzielniejszych królów polskich, innemi skuteczniejszymi sposoby i środki, niż reszta współczesnych i późniejszych duchownych niemieckich, rozkrzewiał wiarę Chrystusa pomiędzy plemiennikami naszymi na północy: o tyle drugie, mówię o bałwanach Czarnoboga i znajdujących się na nich Runach, przyniotły wyobraźnię moję do ziemi, sprawiły zawód w oczekiwaniu, i nie radość w sercu, jak Kollarowi, ale rumieniec wstydu wywołały na licu, gdym stał przed temi bałwanami, najsurowszój i najgrubszój, jaką sobie wystawić można roboty; gdym wierzyć miał, że ś. Otto przeniósł te poczwary z Pomorania do Bambergu, częścią na pamiątkę, częścią z obawy, aby świeżo ochrzczeni Pomorzanie nanowo do czci ich nie powrócili; gdym wreszcie najpilniejszém okiem oglądał po kilka razy z kolei wszystkie części kamiennego ciała bałwanów, i dopatrywał, napróżno, mniemanego runicznego napisu Czarnoboga, w owych kilku przypadkowych, żadnego związku z sobą niemających jakoby szramach, nacięciach i znakiach, których za ledwo dostrzedz można było na jednym z bałwanów, tym który stoi po prawej stronie przed wejściem do kościoła, a na drugim, leżącym po lewej stronie, najmniejszego nawet śladu jakiegokolwiek znaku odkryć mi było niepodobna!

Zaiste, potrzeba tam było arcysłowiańskich oczu Kollara, aby coś podobnego do run zauważały; co więc, aby z samego zewnętrznego kształtu, to jest z za ledwo z gruba ociosanej postaci lwów, odgadły pomniki słowiańskie! Od pomników do kilku bezkształtnych znaków na piaskowych bałwanach, od znaków do liter runicznych, od liter runicznych do całego napisu runicznego, wniosek niedaleki. Że zaś sługa kościelny powiadał Kollarowi, że bałwany w mowie będące wyobrażają złego ducha, który przy budowaniu kościoła burzył w nocy to, co w dzień wybudowano; a z historyi wiadomém

było uczonemu Kollarowi, że kościoła tego biskupem był ś. Otto, a tenże ś. Otto był zarazem apostołem pomorskich Słowian, których pogańskie bożyszcza wywracał i niszczył, a głowy jednego posłał nawet papieżowi na znak swój apostołskiej gorliwości; wniosek dalszy leżał jak na dłoni: że *zły duch ów, wyobrażony w bałwanach, był Czarnobogiem, a Czarnoboga tego ś. Otto sprowadził z Pomorania do Bambergu*. Mniemane *Runy*, rozstrzelone w nieładzie na lewym boku jednego bałwana, musiały się zbliżyć ku sobie i nagiąć do wydania pożądanego napisu, który, rozumie się, mógł tylko być w polsko-pomorskim dyalekcie, i brzmiał *Czarni-bu*, to jest Czarny-bóg!

Takim sposobem Kollar przyszedł do tyle osławionego w archeologii słowiańskiej odkrycia, które ja považam się nazwać *wymysłem jego hyper-słowiańskiej fantazyi*; mówię wymysłem fantazyi, bo dalekim jestem od posądzenia uczonego, zasłużonego i ze wszech miar czcigodnego meża, o umyślne wypowiedzenie i rozpowszechnienie fałszu. Zdanie to moje objawiłem już w krakowskim dzienniku *Czas* za rok 1852, miesiąc wrzesień, Nr. 211 w feletonie, przywołując w skróceniu dowody, na których je wtedy oparłem. Przedstawiłem w tém miejscu nieco obszerniej cały stan sprawy, aby i mniej świadomy tego naukowego sporu czytelnik mógł sobie udzielną i sprawiedliwszą sąd o nim wyrobić. Dowody dawniej przywiedzione mocniej tu jeszcze utwierdzam i stawiam obok siebie jak następuje:

1) Aby módz przyjąć wiarogodność bałwanów Czarnoboga bamberskiego, trzeba wprzód dowieść, że Słowianie mieli i czcili *osobne* bóstwo, zwane Czarnobogiem; jeżeli mieli i czcili, że mu *stawiali bałwany*. — Ja temu przeczę i powołuję się w tym względzie na wyżej przywiedzione zdanie Szafarzyka, nie mogąc wstrzymać się od wyrażenia tu mego zadziwienia, że mimo to mąż ten uczony przypuszcza wiarogodność bałwana wyobrażającego Czarnoboga, a więc i możność oddawania mu czci; oraz na zdanie Lelewela, który w mytologii słowiańskiej również nie przyjmuje dualizmu, walki złego z dobrem, lecz stawia za główną jej zasadę monotheism, cześć jednego boga, odpycha polytheism, wielobóstwo, przypuszcza za prawdopodobniejszy pantheism, ubóstwienie natury, ale nie jako cześć rzeczy stworzonych, lecz jako objaw mocy bożej, który to objaw, obrazowy przez bałwany, sprowadził idolatrią, boską cześć w bałwanie, a raczej ikonolatrią w jego obrazowaniu. (Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski, Poznań, 1857). Zapatrywanie się Szafarzyka i Lelewela, wychodzące z monotheismu jest, mojem zdaniem, jedynie prawdziwe i ono tylko wiedzie do zbadania istoty mytologii słowiańskiej. — Imiona Białybóg, Czarnybóg, nie są imionami własnymi, lecz pospo-

litemi. Nie masz bożka, któryby wyłącznie miał tylko jedno lub drugie z tych nazwisk. Przydawały się one tylko jako przydomki do drugich za własne uważanych, chociaż i te były właściwie tylko oznaczeniem głównego przymiotu jednego bóstwa, objawiającego się w pewnej stałej funkcji. Obie też nazwy mogły być jednemu i temużsamemu bożkowi nadawane, wedle tego, czy tenże dobrze lub źle ludziom czynił, czy był łaskaw lub zagniewany. Tak rozumieć trzeba słowa Helmolda: „In conviviis et compotationibus suis paternam circumferunt, in quam conferunt non dicam consecrationis, sed execrationis verba, sub nomine deorum *boni* scilicet atque *mali*, omnem prosperam fortunam a bono deo (łaskawego), adversam a malo (zagniewanego) dirigi profitentes, ideo etiam malum deum lingua sua *zcerneboch*, id est, nigrum deum appellant.“ — Nadmieniam tu, zostawiając pytanie co do wiarygodności bałwanów prylwickich w zawieszeniu, że Radegast u Mascha ma przydomek i białego i czarnego boga; tamten na jedną, łagodniejszego, ten na drugą, surowszego spojrzenia figurze. Stawianie posągów Czarnobogowi sprzeciwia się całemu duchowi mytologii słowiańskiej. W żadnym też kronikarzu nie masz najmniejszej wzmianki o istnieniu posągu takowego, ani nawet o postaci bożka tego. Jeżeli pojęcie walki złego z dobrem rzeczywiście istniało i w wiarę przeszło, mogło to się stać dopiero w czasie zetknięcia się wyobrażeń pogańsko-słowiańskich z chrześcijańskimi. Z przewagą tych ostatnich wszystkie bożyszcza pogańskie stały się czarnobogami, złobogami czyli czartami.

2) W opisach żywota ś. Ottona i w historii apostołstwa jego na Pomorzu, które zawierają najdrobniejsze, prawie każdodziennie wydarzenia i szczegóły jego dwukrotnego tamże przebywania, jego samego i jego podwładnych czynności, nie masz najmniejszej wzmianki o Czarnobogu i jego bałwanach, ani też o ich przeniesieniu do Bambergu, chociaż wspomniane tam są każda świątynia, każdy gaj, każde drzewo, każdy bałwan i bałwanek, tarcze, oszczepy, sprzęty i naczynia, które z czcią bałwochwalczą jakkolwiek miały związek, i opowiedziano jest szczegółowo, co się z nimi stało. (Patrz: Andreas, *Vita Ottonis*; Anonymus, *Vita Ottonis*, Anonymus monasterii Sanctae crucis, *Vita Ottonis Stettin* 1830).

3) Posłanie Trigława szczecińskiego przez ś. Ottona papieżowi Kalikstowi II. nic nie dowodzi, bo posłane były tylko *głowy*, odcięte od bałwana drewnianego, małej wielkości, głowy posrebrzone *drewniane*, być może, że metalowe, w każdym razie niewielkie i niezbyt ciężkie, jak tego dowodzi ów inny Trigław, pozłacany lub złoty, uniesiony przez kapłanów słowiań-

skich na wyspę Rugię i ukryty w domu jednej kobiety w wyżłobionym dębie. Posłanie głów Trigława papieżowi było więc możebne; nie tak przeniesienie kamiennych bałwanów Czarnoboga do Bambergu. W ogóle w opisach żywota ś. Ottona nie ma nigdy mowy o *kamiennych*, lecz zawsze o *drewnianych* bałwanach, które rąbano, palono i niszczone w miejscu. Wspominany wyżej „Anonim Biografii Ś. Krzyżskiej“ tak mówi o przesłaniu Trigława: „Truncum Trigloi ipse contrivit, sed tria ejus capita, deargentata, a quibus Trigloius dictus est, secum postea inde abduxit, quae deinde beatae memoriae papae Calixto in testimonium sui laboris et conversionis ac credulitatis illarum gentium cum debita Christo gratiarum actione direxit.“

4) Przewiezienie z Pomorania do Bambergu bałwanów *kamiennych* takiej wielkości i takiego ciężaru jest na owe czasy czystym niepodobieństwem, a w każdym razie w tak szczegółowo spisanych żywotach ś. Ottona i współczesnych kronikach byłaby o tym osobiwym przewozie jakakolwiek wzmianka. — Powód do niego, podany przez Kollara, śmieszny, cel jeszcze śmieszniejszy; bo w bałwanach nie masz najmniejszego śladu sztuki, i trudno przypuścić, ażeby wyobrażały bożka, nawet czarnego. Szczególny traf, że się ich naraz aż *dwa* znalazło, téj saméj wielkości i postaci, tak że mniemaćby można, że kamieniarz pogański już z góry kował je w tém przewidzeniu, że kiedyś stać będą na schodach przed frontem katedry bamberskiej, i dla symetrii zrobił je tak podobnemi jeden do drugiego! —

5) Bałwany te są oczywiście, jak się o tém każdy przekonać może, wykute z miejscowego kamienia, z piaskowca do granitu podobnego, jaki był i do budowy kościoła katedralnego użyty. Względ na materiał starożytnych pomników jest częstokroć w badaniach archeologicznych wielkiej wagi.

6) Powiastka sługi kościelnego o złym duchu, który w nocy niszczył, co w dzień zbudowano, odnieść się może do pożaru kościoła katedralnego w r. 1081 i do powtórnego odbudowania go w ośm lat potem, oraz do powtórnego nadwężenia go w r. 1117 przez trzęsienie ziemi, przez które miasto i klasztor na górze św. Michała tak były uszkodzone, że ten ostatni, w którym jest grób ś. Ottona, musiał być z gruntu odbudowany.

7) *Napis runiczny* wreszcie, tak jak go Kollar zdjął, *wcale nie istnieje*, ani w całości ani w pojedynczych runach. Ta jedna okoliczność wystarcza na wywrócenie całego tego odkrycia. Z dwóch, trzech znaków możnaby wnosić na jakiś ślad pisma; lecz te nie mają z sobą żadnego związku, żadnego spójenia; rozrzucone w nieładzie jak przypadkowe szczerby, lub

jak umyślne nacięcia, to u góry, to u dołu, to na jednej, to na drugiej łopatce, to na tyle koło ogona, nigdzie całego słowa wydać nie mogą. Jeden tylko bałwan ma takie niekształtne i do liter wcale niepodobne znaki; ten też jest w całej postaci, bo ziarno kamienia nie tak twarde, znacznie uszkodzony; drugi zaś bałwan żadnych zgoła nie ma znaków, kamień jego jest twardszy i dlatego aż dotąd bardzo dobrze zachowany, być może, że jest nowszy.

Był tego samego roku co ja w Bambergu Antoni Helcel, który w powrocie z wód umyślnie tam był zboczył w celu obejrzenia bałwanów Czarnoboga. — Przeświadczenie jego, jak to z własnych ust od niego powziąłem, zgadza się zupełnie z mojem. Był tam następnie archeolog nasz Karól Rogawski, i ten tożsamo potwierdził. Sprawa bałwanów Czarnoboga bamberckiego powinna być uważana za rozstrzygniętą, i pamiątka ich z przyszłych dzieł uczonych wykluczona, tak samo jak pamiątka mniemanych napisów runicznych na hełmach styryjskich.

Przejdźmy do wiarogodniejszych pomników runicznych, które nam naukę o runach pozwalają oprzeć na inną gruntowniejszą i trwalszą podstawie.

POMNIKI RUNICZNE WIAROGODNE.

Przedstawiłem w ścisłym, ile można było, przeglądzie, historyczny bieg badań przedsiębranych na polu nauki o runach słowiańskich. Rezultat wypadł dla niej ujemnie, ale nie wywrócił twierdzenia, że Słowianie znali i mieli w używaniu pismo zwane runicznym. Pozostaje mi udowodnić twierdzenie to takimi pomnikami, które żadnej wątpliwości nie ulegają, i żadnym rozumowaniem krytycznym wiarygodności swęj pozbawionemi być nie mogą. Aby zadaniu temu całkowicie odpowiedzieć, powinienem w porządku rzeczy przedstawić tu i rozjaśnić wszystkie dawniej już odkryte i znane pomniki runiczne, które, mimo oczywistej wiarygodności swęj, podane razem z wielu innemi w podejrzenie, rzadko gdzie na dowód powyższego twierdzenia bywają przytaczane.

Takim np. pomnikiem runicznym jest: *Czasza złota*, znaleziona w roku 1799 w Szent-Mikłósi w Siedmiogrodzie, teraz w cesarskim gabinecie starożytności w Wiedniu przechowywana, na której jest napis runiczny, czytany już przez Katanczyca po słowiańsku, za słowiański uznany i przez Kollara, a co więcej, i przez wspomnianego już wyżej najznakomitszego dziś niemieckiego epigrafistę Mommsena. Mieszczą się w tym napisie wyrazy słowiańskie *Wład Żupan*. Takimi wiarygodnymi pomnikami runicznymi są przywiedzione przez Narbutta (w dziejach starożytnych narodu litewskiego T. I. Wilno 1835) różne zabytki z napisami runicznymi: chorągwie, pukle-rze, pieczętki, nawet monety (choć temu Lelewel przeczy) jak to poświadcza rycina Nr. 10 na tablicy III, przedstawiająca pieniążek króla *Mendoka*, północnemi runami, łatwemi do odczytania, wyraźnie imieniem tém naznaczony. Z zaby-

tków tych pokazuje się, że pogaństwo pruskie, żmudzkie, litewskie, zapewne aż do 14 wieku różne rodzaje pisma przyswoić sobie usiłowało, głównie trzy: północno-runiczne nieco zmienione, staroruskie czyli cerkiewne, łacińsko-gockie także różnie wykręcone. Napotykają się jednak i ślady odmiennego od tych charakteru, zapewne pierwotnego, swojskiego pisma. Ściąga się to wszystko, co tu mówię, wprawdzie do pokrewnego tylko Słowianom plemienia, ale coś podobnego, miałowicie pod względem przyswojenia, używania i kształcenia pisma runicznego, działo się i u Słowian, a to nie tylko na północy ale i na południu.

Ścieśnione granice niniejszej rozprawy nie pozwalają mi tak szczegółowo założenia mego udowadniać. Ograniczam się zatem do przedstawienia tylko dwóch pomiędzy dotąd znanymi najważniejszych pomników runicznych, które same jasno sprawę run słowiańskich stanowczo rozstrzygają.

Są to:

NAPISY RUNICZNE NA KAMIENIACH MIKORZYŃSKICH.

Kamieni tych jest dwa. Szczegóły odkrycia ich, wraz pierwsze odczytanie napisów i objaśnienie znaczenia pomników tych, znajdują się: 1) W gazecie W. Ks. Poznańskiego z roku 1856 Nr. 158 i 161; 2) u Lelewela: Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski, Poznań 1857, str. 77—81; 3) w odcinku krakowskiego dziennika „Czas“ z roku 1858, Nr. 242 i 243. Z sprawozdań tych wypisuję dosłownie to co do historii odkrycia pomników uważam za niezbędne, przywodzę dane przez poprzedników moich tłómaczenia i objaśnienia, i dołączam do nich własne uwagi i wnioski. Oryginałów w moim czasie będących pomników nie widziałem wprawdzie na własne oczy, ale pisząc to miałem przed sobą wierne gipsowe ich odlewy, nadesłane mi łaskawie przez Wład. Niegolewskiego, członka zarządu poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i redaktora Roczników.

Historia odkrycia pomników jest następująca. Oba kamienie znalezione były w Mikorzynie, wsi powiatu Ostrzeszowskiego w W. Ks. Poznańskim; ale że nie były znalezione w tém samém miejscu, ani w tym samym czasie, wypada mówić o każdym z osobna. Ten który najprzód był odkryty,

z powodu znajdującego się na nim napisu nazwany *Prowe Wielkopolski* taką ma postać:



O nim Piotr Droszewski, synowiec Andrzeja Droszewskiego, właściciela Mikorzyna, taką do gazety W. Ks. Poznańskiego, rok 1856, Nr. 158, przesłał wiadomość:

„Szanowny Redaktorze! Załączony rysunek jest wyobrażeniem grobowca (?) znalezionej w Mikorzynie, zeszłej jesieni (a zatem 1855 a nie 1856 r., jak wszyscy następni sprawozdawcy czas odkrycia oznaczają. P. P.), który należąc do przedchrześcijańskich czasów zainteresuje lubowników przeszłości słowiańskiej, i stanie się niezawodnie przedmiotem badań uczonych archeologów. Za obowiązek przeto uważam, podać do publicznej wiadomości bliższy opis tak dziś rzadkiej osobliwości z czasów zasnutych pomroką kilku a może i kilkunastu wieków. Kamień ten znaleziony został na pochyłości małego pagórka w ogrodzie dominialnym blisko 2 stopy głęboko w ziemi; pod nim była urna z piaszczystej gliny grubo ulepiona, w niej znajdowały się szczątki popiołów spalonego ciała i grupki stopionych kruszczów srebra i miedzi. Urnę nieostrożnie wyjętą wiatr w kawałki rozsypał, tak że trudno dojść było pierwiastkowego jej kształtu. Ludzie miejscowi powiadają, że przed kilkunastu laty znajdowano tu podobne kamienie — „tylko inakże, bo z ptakami, końmi, różnemi diabłami.“ Ileż tym sposobem zatracono pomników z owych wieków? Mimo to okolica nasza (ostrzeszowska) okwituje

w pamiątki bardzo dawne, które gdyby u nas więcej znalazły lubowników, stałyby się niezawodnie znakomitą zbiorą nieznanych dotąd osobliwości. Wymiar płaskorzeźby i kamienia znalezionego zeszłej jesieni w Mikorzynie. Posążek od wierzchu głowy do dołu sukni ma 10 cali. Długość kamienia 1 łokieć 3 cale. Szerokość 17 cali. Wydrążenie wzdłuż 22 cale. Głębokość środkiem wydrążenia (z długości) $3\frac{1}{2}$ cala. Szerokość wydrążenia 12 cali. Głębokość środkiem wydrążenia $2\frac{2}{3}$ cala.“

Mikorzyn 10 Czerwca, Piotr Droszewski. 1856 r.

W kilka dni po tém pierwszym zawiadomieniu publiczności o odkryciu mikorzyńskim, ukazał się artykuł Józefa Przyborowskiego, pomnik objaśniający i ważność odkrycia oceniający. Wypisuję z niego dosłownie to co do rzeczy należy: „Opowiada Lelewel, że prócz wzmianek w dawnych historykach nie przez długi czas nie wiedzano o pogańskich bożyszcach Słowian, gdyż nieznano całkiem ich obrazów czyli bałwanów. Naraz w wieku XVIII znaleziono w Prylwiecy, w Meklenburskiem, mnóstwo różnokształtnych posążków bronzowych, których napisy runiczne okazywały dowodnie ich słowiańskie pochodzenie. Chociaż okolica wykopaliska znana jest jako odwieczne siedlisko Słowian, zwykłą koleją rzeczy ludzkich, ci sami, którzy odmawiają Słowianom wszelkich zalet umysłowych, nie mogli przypuścić, aby Słowianie mieli jakie wyobrażenie bóstwa. A że jak na przekór mnóstwo posążków ich bożyszc na raz się ukazało, trzeba je było uznać za podrobione i sfalszowane. Rzucono się tedy na ostatnie zabytki słowiańszczyzny w Meklenburskiem i dowiedziono, że są sfalszowane. Sędziwy nasz starożytnik Joachim Lelewel dał się ustraszyć krzykom zaprzańców, wątpi o autentyczności bożków prylwickich i uznanie ich zawiesza do wykrycia innych skądinąd dowodów. Głównie zachwiał wiarę Lelewela posążek bożka Prowe z napisem: *Prowe belbog*, gdyż Helmold żyjący jeszcze r. 1170 podaje, że Prowego czcili Słowianie bez zmysłowego wyobrażenia, jak się o tém przekonał burząc i niszcząc swego czasu pogańskie Słowian bożyszcza. Dziś inaczej nam się ta rzecz przedstawia; prócz posążka Prowego, który wynurzył się w Meklenburskiem, wychodzi na ziemi wielkopolskiej, drugi całkiem taki sam jego posążek na jaw, różniący się tylko materiałem z którego zrobiony, i nieco napisem. Nie mamy już przyczyny polegać na słowach Helmolda, choćby nam i przyszło twierdzić, że dlatego nie poznał wyobrażenia Prowego w czasie swego nawracania, iż go ukryli przed nim Słowianie, mniemając że Chrześcia-

nami zostawszy, nie potrzebują krzywdy wyrządzać temu, od którego wedle ich pojęć pochodziła sprawiedliwość na ziemi.

Wykopalisko mikorzyńskie ma przeto dla nas niesłychaną wagę, gdyż obala powagę Helmolda a zarazem stwierdza znane podanie historyków, że Prowe, jako ubóstwione prawo i ten który wymierza sprawiedliwość, był czczony przez wszystkich Słowian. Posążek bowiem wielkopolski, ogłoszony w Nr. 158 gazety W. Ks. P. przedstawia bożka Prowe znanego z wykopaliska pryłwickiego, jak to okazuje rysunek umieszczony przez Lelewela w I tomie „Polski Wieków Średnich.“ Napisy jego, jak z alfabetu runicznego umieszczonego tamże przez Lelewela przekonać się można, są następujące: Po prawej stronie bożka w otoku czytamy: *Prowe*, dołem bożka, niejako u stóp jego, korzy się wszechświat, świat oznaczony przez napis *sbir* (swir u Lelewela), naprowadzający na związek z bożyszczami starożytnych Indian, jak tego Lelewel i na pryłwickich bożyszczach doszedł. Tenże sam napis znalazł się na posążku Radegasta (Nr. 15 u Lelewela) wykopanego w Pryłowicy, lecz z przełożeniem liter: gdyż tam czytamy *bisr*, co przez napis naszego bożka wytłumaczyć należy. Nakoniec po lewej stronie bożka naszego wielkopolskiego w otoku czytamy *K bel*, nie wiem jak wytłumaczyć literę *K*; *bel* znaczy *biały*, i jest niedokończonym napisem zamiast *belbog* (biały bóg), jak to znajdujemy na Prowem pryłwickim.“ Reszta artykułu jest odezwą do rodaków, aby szanowali zabytki przeszłości.

(podpisano) Józef Przyborowski.

Nad tym artykułem Lelewel, w powołaném wyżej dziełku „Cześć bałwochwalcza,“ wspomniawszy poprzednio szczegóły odkrycia podane przez Droszewskiego, takie w dalszym ciągu czyni uwagi:

„Przyborowski niechce polegać na słowach Helmolda upewnającego że Prowe żadnego obrazu nie miał, bo wykopalisko mikorzyńskie obala powagę jego. Niech sobie pozwoli uczynić uwagę, że wykopalisko pryłwickie dawno już powinno było obalić tę powagę, bo w niem znalazł się (Nr. 8 u Lelewela, Nr. 12 u Potockiego) zupełnie taki z napisem Prowe bałwanek, jakiego obraz mikorzyńskie wygrzebanie dostarczyło. Ubóstwione prawo, prawo czczone przez wszystkich Słowian, nie potrzebowało ni bałwana, ni obrazu i nie miało jakiego, o tém wiedział Helmold od Słowian samych, Prowa czcicieli. Jeżeli tedy znajduje się jaki obrazek lub bałwanek z imieniem Prowe, takowy jest rzeczą partykularną niekoniecznie Prowego wyobrażającą. Na bałwanku położony napis: *Prowe belbog*, każeby sądzić, że to istotnie jest wielkiego boga Prowe obraz; ale na kamieniu napisu wycios co innego zwiastuje

gdy w nim wyczytujemy *zbir k' bel prove*, to jest: *zbor, zebranie ku wielkiemu prove*. Jest to tedy obraz ludu podnoszącego symbol powszechnego zebrania. Symbol podwakroć trójkątem, strzemiem wyrażony, raz spodem . . ., drugi raz trójkątną przedziurawioną tabliczką ręką ludu podniesioną.“

Następnie odpycha Lelewel, powołując się na pisma swoje od 1816 do 1846 r., uczyniony przez Przyborowskiego zarzut, jakoby się był ustraszył krzykiem zaprzańców autentyczności bożków prylwickich, wyznaje jednak, że uchylać i ze wszystkiem odrzucać podnieconych wątpliwości nie mógł.“

„Wydobyty mikorzyński kamień, mówi dalej Lelewel, występuje potężnym trudnej kwestyi rozjemcą. Życzyć aby więcej podobnych z głębi ziemi wylazło. Tymczasem jeżeli się tym mikorzyńskim kamieniem dowcip niemiecki zajmie, może być Przyborowski pewny, że ten dowcip będzie usiłował dowieść i gruntownie dowiedzie (?), że ktoś dobrą wiarę Droszewskiego zwiódł. Dowcipowanie dla zmysłu dowcipowania nie trudne.“

Po tych uwagach, zamieszcza Lelewel w dziełku swoim sprawozdanie Przyborowskiego z odkrycia drugiego podobnego runicznego pomnika, znalezione go także w Mikorzyńcu, którego wizerunek taki:



Sprawozdanie Przyborowskiego brzmi:

„W niejaki czas po odkryciu pierwszego pomnika mikorzyńskiego (w rok, w sierpniu 1856 r. P. P.), zjawił się staniem właściciela Wnego Droszewskiego i drugi podobny do tamtego, a znajdujący się wraz z Prowem obecnie w rękę Wnego Węzyka w Mroczeniu pod Kępem, który z wielką

uprzejmością odbicie tego nowego pomnika był łaskaw przesłać mi. Niezwłocznie uwiadomiłem o tym nowym nabytku autora niniejszego dzieła, a kreśląc na jego żądanie niniejszy dopisek, czuję się szczęśliwym, że mam sposobność złożyć Wnemu Węzykowi publicznie dzięki za troskliwość godną uwielbienia, z którą łącznie z Wnym Droszewskim śledzi pamiętek pogańskiej przeszłości.

Nowo odkryty pomnik jest równie jak Prowe z zwyczajnego granitu, wysoki 1 stopę, 10 cali i 2 linie, szeroki 1 stopę, 10 cali 2 linie, szeroki 1 stopę, 9 cali i 1 linią. Na powierzchni kamienia wyżłobione jest podłużne koło, długie 1 stopę i 6 cali, szerokie 1 stopę i 2 linie. Środkiem koła znajduje się wyobrażenie konia, otoczone napisami runicznymi; górą *sbir*, dołem *woin*, z przodu konia *bogdan* (bohdan, P. P.), z tyłu *lnawoi*, na dole osobne s.

Znaczenie pomnika, znaczenie tych napisów może nawsze pozostanie zagadką, gdyż i najgenialsze domysły pozostaną pewnie domysłami. W liście moim, w którym autorowi niniejszego dzieła (Lelewelowi) donosiłem o tém nowém odkryciu, wynurzyłem domysł, że kamienie te dwa służyły za ozdoby ścian kontyny słowiańskiej stojącej niegdyś w Mikorzynie, że może były pomnikami karnymi składanemi za pewne przewinienia (?). Na to odpowiedział zacny starożytnik, jak następuje: „Żeby to miały być karne pomniki, owe głazy, trudno mi przypuścić. Łatwiej na to przystać, że stroiły ściany kontyny: możnaby je poczytać za wizerunki wskazujące miejsce urzędu, uroczystości, obchodu. *Prowe*, gdzie się sądy odprawiały, sądowe zebrania, ów *konik*, gdzie pod jesień odbywała się stanica, wojenna okazka, rewia, jak mi to wynikło z objaśnienia bohodzkiego Światowida. A jeśli panie chcesz wykładu napisu stósownego, czytaj: 1) *Zbir* (*sbir*) *woin*; zebranie wojenne. 2) *Boch. dan. sl. na. woi*; Boże daj siłę na wojnę; albo: Boga danie sił na wojnę.“

Uważałem za obowiązek przytoczyć to wytłómaczenie znakomitego starożytnika, chociaż pisać się na nie nie mogę, gdyż zdaje mi się koniecznie, że zamiast zestawiać zupełne zdanie, należy raczej każdy wyraz brać z osobna (?), i z osobna przywiązać do niego jakieś znaczenie (?). Wszakże i tu na trudnościach nie będzie zbywało: czy wyraz *bogdan* jak stoi z przodu konia jest jednym wyrazem, czy jako taki sięga epoki runicznej (!)? Czy w ogóle pomniki te dwa są autentycznymi (!)? Na pierwsze pytanie ja odpowiedzieć nie umiem; ostatnie powinna rozwiązać karczma mikorzyńska (!), do której fundamentów przed kilkudziesięciu laty, jak jest podanie, użyto takich samych kamieni kilku. Jeśli te kiedyś w przy-

tomności znawców zostaną wydobyte, jeśli prócz tego może szczątki innych ukażą się w tym samym ogrodzie, gdzie wykopano tamte; natenczas i autentyczność pomników prylwickich stwierdzi się, i Mikorzyn stanie w rzędzie najznakomitszych miejsc ziemi naszej."

(podpisano) J. Przyborowski.

Tak stała sprawa pomników mikorzyńskich, kiedy wydział nauk historyczno-moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego na posiedzeniu z dnia 17 Maja 1858 r. dał zlecenie autorowi artykułu zamieszczonego w feletonie „Czasu“ za rok 1858, Nr. 242 i 243, aby się udał do Mikorzyna i Mroczenia w powiecie Ostrzeszowskim, dla obejrzenia znalezionych tamże w r. 1856 (1855 i 1856 P. P.) kamieni z runicznymi napisami i przekonania się na miejscu, czyby więcej podobnych znaleźć się nie dało.

Aby miłośnicy i badacze starożytności mieli przed sobą w jedno i w zupełności zebrane wszystkie dotąd znane szczegóły i dowody odnoszące się do mikorzyńskiego wykopaliska, wypisuję tu dosłownie z pomienionego artykułu wszystko to co ściśle do rzeczy należy, zwłaszcza że artykuł ten ma cechę urzędową, i to tylko w nim zadziwia, że puszczony jest w świat bezimiennie, dla czego? Bogu wiadomo, boć z protokółów posiedzeń T. P. N. Poznańskiego każdy się o nazwisku autora łatwo dowiedzieć może. Jest nim Antoni Białecki. Skromny więc ten w formie, ale w rzeczy dość stanowczy autor, takiem się sprawozdaniem z odebranego polecenia wywiązał:

„Wysoka ważność naukowa tych kamieni, mających potwierdzić autentyczność sławnych bałwanków prylwickich, objaśnić i ustalić tém samém runiczne pismo słowiańskie, uznaną została powszechnie. Wobec wszakże podejrzeń w prawdziwości znalezisk mikorzyńskich, wyrażonych przez Lelewela (o tych nie wiem. P. P.) i Przyborowskiego (bez objawienia powodów. P. P.) znakomitszej jeszcze wagi sprawa ta nabrała, a pragnienie wydobyć więcej podobnych stało się gołętszém.

Gdy to ostatnie mimo usilnych starań spełnić mi się nie udało, uważam tém bardziej za obowiązek podać tu wszystkie szczegóły i wiadomości tyczące się historii tego wykopaliska, które w méj wycieczce zebrać potrafiłem.

Jak wiadomo, dwa kamienie z runicznymi napisami, wyobrażeniem Prowego na jednym a konika na drugim, znalezione w r. 1856 (1855 i 1856) w Mikorzynie pod Kempnem, znajdują się obecnie u p. Feliksa Wężyka w Mroczeniu. Złożył je tam p. Piotr Droszewski (dodaje autor w przypisku), na życzenie p. Fel. Wężyka, oraz na obietnicę tegoż, że nie-

zwłocznie każe zrobić gipsowe odlewy w celu rozpowszechnienia wiadomości o tak dawnych zabytkach. Tam się więc najprzód udałem razem z p. Józefem Lipskim z Lewkowa, który mi towarzyszyć raczył. Na miejscu sprawdziłem i porównałem opis Lelewela i Przyborowskiego, którego ponieważ się z oryginałem zgadza, powtarzać nie potrzebuje. Dodać tylko winienem, że w rysunku do prac ich dołączonym znalazłem kilka mniejszych usterek, oraz brakujący ważny wymiar zagłębienia nieckowatego na kamieniu z Prowem, który niniejszém podaje, iż wynosi w najgłębszém miejscu, to jest w środku, 0,06 metra.

Następnego dnia wspólnie z pp. Lipskim i Wężykiem udaliśmy się do Mikorzyna. Nieszczęśliwym wypadkiem nie zastaliśmy właściciela jego p. Andrzeja Droszewskiego, który był właśnie do wód wyjechał. Zamiar poszukiwania więc podobnych zabytków na gruncie mikorzyńskim, ogłoszony przez korespondentów w gazetach z dodatkiem, iż gdy wieść niesie, że kamieni z podobnemi figurami użyto niegdyś do wybudowania tamże karczmy, w téj więc karczmie głównie szukane być mają, — doszedł był do uszu p. Andrzeja Droszewskiego i miał go dość nieprzychylnie dla tych badań usposobić. Powziął bowiem podobno przekonanie, że komisya przez T. P. N. Poznańskie zesłana, użyje prawa przemocy, i bez zezwolenia właściciela, w gruzach nowój, pięknej karczmy zdobyczy archeologicznych poszukiwać będzie. Wskutek tego nieporozumienia zapewne, tylko z największym trudem i móżolem przychodziło mi znaleźć wiadomość o miejscu wykopania owych kamieni i okolicznościach odkryciu temu towarzyszących.

Wprawdzie zastępca p. Droszewskiego p. Wojciech Stokowski przyjął nas nader uprzejmie, lecz nie będąc sam podówczas w Mikorzynie, — żadnych bliższych objaśnień udzielić nie był w stanie. Jedyńy, który się tém odkryciem w swoim czasie gorliwie zajmował, był synowiec p. Andrzeja, p. Piotr Droszewski, na nieszczęście także w téj chwili nieobecny a w Królestwie Polskiem bawiący. Jedyńy tedy możebny środek dowiedzenia się czegoś był: że kazałem sprowadzić ludzi wiejskich tych, którzy niegdyś przy kopaniu zatrudnieni byli. Lecz i tu nieprzeparte szkopały. Jakiś Jan Żurek, który kopał owe kamienie, już nie żył, inny już w służbie nie był, — a reszta zdawała się nic nie wiedzieć, żeby coś podobnego kiedy wydobytém tutaj było. W końcu wreszcie znalazł się jakiś człowiek, który na domysł wskazał miejsce wykopania *Prowego* i *Konika*. Według téj tedy wzmianki pierwszy miał być znaleziony na pochyłości ogrodu dworskiego, leżący ho-

ryzontalnie wklęsnięciem na dół i przykrywający niém popielnicę —, a drugi pod konarami ogromnego jakiegoś dębu w brzozowym lasku na wydmie piaskowej nad łąką:

Obejrzawszy te położenia niczém charakterystyczném się nie znamionujące, zupełnie obojętne, nie przedsiębrałem kopania, gdy takowe na los szczęścia prowadzone, w przypuszczeniu nawet nic nie obiecywało. Chcąc zaś kopać kilka lub kilkanaście mórg w około, trzeba było z miesiąc czasu i stosownych do tego środków.

W końcu obejrzawszy owę nieszczęśliwą karcznię, która z cegieł zbudowana, ma tam gdzieś w ziemi głęboko ukryte fundamenta kamienne, między którymi jakoby z runicznymi napisami i figurami znajdować się miały, wszyscy ludzie miejscowi energicznie zaprzeczali; zmartwiony niepowodzeniem opuściłem Mikorzyn.

W chęci aby koniecznie zebrać wszelkie daty i wiadomości do historyi odkrycia tyle ważnych zabytków, aby dotrzeć do najpierwszego ich początku i tém samém móc potwierdzić lub odwołać stanowczo zarzuty autentyczności tymże robione, napisałem bezzwłocznie do pana Piotra Droszewskiego w Królestwie bawiącego, prosząc go o wszelkie szczegóły w tej materii. Nie będzie zapewne od rzeczy przytoczyć tutaj prędką i uprzejmą odpowiedź, którą odebrałem, gdy, jak to już wspomniałem, najdrobniejszy szczegół kolei tego odkrycia tyczący, znakomitęj jest wagi.

List p. Droszewskiego brzmi:

„Szanowny Panie Dobrodzieju!

„Na list jego z dnia 15 b. m. i r. mam honor odpowiedzieć: że kamień z wykuciem Prowego znaleziony został całkiem przypadkowo w jesieni 1855 r., a to tym sposobem: przybrało już było kamieni zdalnych do fundamentów na powierzchni, potrzeba tedy zmusiła szukać ich w ziemi. Włodarz Jan Żurek pamiętał, że kiedyś w ogrodzie dworskim zakopano (zatopiono) wielki kamień; zaczął go więc szukać za pomocą żelaznego prętu, i zamiast tego natrafił na inny, który wydobywszy uznał wraz z moim stryjem, że się zda na korytko dla żrebiecia; o czém gdym się dowiedział dopiero na wiosnę, poszedłem zobaczyć to korytko; leżało oparte na pniaku, zarzucone nieco ziemią, którą zmiotłszy, ujrzałem figury i runy. W pierwszym momencie myślałem, że to bawiący się dzieciak nakreślił, bo tu i ówdzie po ścianach budynków wiejskich widywałem podobne wizerunki nakreślone węglem lub kredą; jednak wpatrzywszy się bliżej poznałem niezrozumiałe dla mnie pismo, a widok jego napęlił mię niepojętém uczuciem zachwycenia, radości i dumy!

Niebawem poszedłem do domu po papier i ołówek, z czém powróciwszy napowrót przerysowałem wykucie jak można najdokładniej, i z niém zaraz drugiego dnia pojechałem do Mroczenia w myśli bliższego objaśnienia się co do napisu i figury. Pan F. Wężyk, obok rozmaitych wniosków, przypomniał sobie dzieło Lelewela *Polska wieków średnich*, w którym na tablicy obrazków bałwanów prylwickich znaleźliśmy podobny naszemu w Nr. 8. Tak zainformowany, postanowiłem jak najprędzej ogłosić w gazecie wiadomość o tém odkryciu, lecz redakcyja gazety W. Ks. Poznańskiego nie chciała tego uczynić wpierw, przed zapłaceniem jęj z góry 6 talarów, za 26 wierszy druku i drzeworytu, o czém listem w niemieckim języku zawiadomić mię raczyła, a do którego ledwie pierwszych dni Czerwca zastósować się mogłem. Nareszcie w Nr. 158 tegoż pisma d. 9 Lipca 1856 r. umieszczono anons archeologiczny z Mikorzyna, przekręciwszy niektóre wyrazy, np. zamiast „zasnutych pomroka“ napisali „zasutych pomroka“ i t. d. Pan Józef Przyborowski z Poznania niezadługo objaśnił w témże piśmie napis wykopaliska w artykule *Wielkopolski Prowe*, z czego mocno się cieszyłem, gdyż ztąd dopiero poznałem ważność naszej relikwii. W końcu Sierpnia tego roku, między kamieniami zwożonemi na fundamenta nowego śpichlerza, znalazłem sam drugi z runami i konikiem, o którym nie ogłosiłem wiadomości w gazecie z powodu zbyt drogiej opłaty.

Nieco daleko zeszedłem z drogi odpowiedzi na listowe pytania Szanownego Pana, lecz to uczyniłem jedynie dla dania obrazu towarzyszącym okolicznościom temu odkryciu na samym wstępie, które poniekąd opisawszy przychodzę do odpowiedzi na zapytania Szanownego Pana Dobr., donosząc, że ile możliwości dokładny opis wykopalisk, tudzież Mikorzyna i okolic jego pod względem historycznym, przesłałem w tych dniach W. Józefowi Przyborowskiemu w Poznaniu, i sądzę, że najlepiej będzie byś się Pan Dobr. udał do niego, celem zasiągnięcia potrzebnych wiadomości o wykopaliskach mikorzyńskich z moich notatek w r. 1856 zebranych.

Racz Pan Dobr. przyjąć i t. d.

Piotr Droszewski.

Janiszewice pod Szadkiem d. 22 Sierpnia 1858 r.

Przejrzawszy powyżej wzmiankowane notatki, pisze dalej autor artykułu „Czasu“ — których mi p. Przyborowski uprzejmie udzielić raczył, uważam za potrzebne porobić z nich niektóre wyciągi, niezmieniając słów autora.

„Wieś Mikorzyn leży w kierunku północnym miasta Kempna, między wsiami Kierznem, Domaninem, Rogoszykami, Tokarzewem, Rudniczyskiem i Mechnicami w W. Ks.

Poznańskim, powiecie Ostrzeszewskim, którego gród czyli zamek dziś jeszcze starój powagi nosi na sobie niezatarte ślady, a okolica licznych bitew w tej stronie stoczonych okopami i mogiłami jasno dowodzi.“ (Autor artykułu potwierdza w przypisku z naocznego przeświadczenia się ten charakter okolicy mikorzyńskiej). „Mikorzyn nic nie ma osobliwego prócz kościoła z drzewa pod opieką ś. Idziego, którego pamięć zatraciła datę wystawienia; — pamiątek żadnych w nim dopatrzyć nie można z powodu zbytnej a nieumiejętnej może troskliwości będących tu jeden po drugim kapłanów, którzy coraz nowym gustem zdzierali dawne po naszych praojcach pamiątki a zastępowali je chmurą brzydkich ale nowych bazgroł; jednak kościół ten sięga bardzo dawnych czasów, a zatem bliższy być musi co do czasu znalezionych pomników, bo i odległość miejsca gdzie te były znalezione, oddzieloną jest na 400 tylko kroków w kierunku południowym.“ (Autor artykułu uważa w przypisku twierdzenie to za śmiałe, z powodu, że chrześcijaństwo dopiero w 9 i 10 wieku zaczęło się rozszerzać na północy Europy, a pismo runiczne należy do najodleglejszej słowiańskiej przeszłości, poprzedzające o wiele Kirylicę odnoszoną do połowy 9 wieku. To prawda, ale pismo to właściwie dopiero w epoce zetknięcia się pogaństwa z chrześcijaństwem dokładniej się ukształciło, i całe jeszcze wieki po tej epoce było u północnych narodów, nawet obok gockiego i łacińskiego, w użyciu. Była już wyżej o tém mowa. P. P.)

„Miejsce gdzie Prowego znaleziono czy kiedy było wyższem nad dzisiejszą pochyłość górkę ledwo znacznej, nikt z żyjących włóścian zapewnić nie może; to tylko niezawodna, że ziemia górkę nienaturalnego będąc układu domyślać się każe, iż była kiedyś wożoną; innych wyraźnych śladów niema.“ (Autor artykułu dodaje: Widząc z tego, że miejsce które oglądałem było rzeczywiście tém, na którym Prowego znaleziono, nie mogę się zgodzić na powyższe domniemanie p. Droszewskiego. Jest to położenie zupełnie naturalne, a podniosłość doskonale odpowiadająca całemu charakterowi okolicy przyległej).

„Załączam tu obrazek z wymiarem przed czterema tygodniami (w końcu Sierpnia 1856) znalezionego drugiego pomnika między kamieniami zwożonemi na fundamenta do budynku. Ten nieznajdował się już więc w swoim miejscu, bo na miedzy o 200 kroków od pierwój znalezionego Prowe. (Nie pod dębem więc, jak mi to w Mikorzynie wskazywano. Przyp. autora artykułu).

Tyle, pisze dalej tenże autor, z notatek p. Piotra Droszewskiego. Dalszy ich ciąg zawiera wiadomości archeologi-

czne o niektórych miejscach okolicy, z naszym wszakże przedmiotem styczności nie mające.

Zważywszy te wszystkie okoliczności razem, obejrzawszy i dotknąwszy obudwóch kamieni własnymi rękami, winienem tu z mojej strony oświadczyć, iż widok ich nie wzbudził we mnie najnniejszego podejrzenia o fałszowaniu tych zabytków, jak to Lelewel w swych pismach publicznych (w których? P. P.) przypuszcza, a w prywatnych do paru osób pisanych (do których? P. P.) stanowczo nawet wierzyć się zdaje. Owszem, nie wątpię na chwilę, iż pochodzenie ich jest z tego samego czasu, do którego wszystkie podobne pomniki odnosić się zwykło. Jeżeli nie dowodzą tego wszystkie ich cechy (jakie? P. P.) to już najsilniej dowodzą ludzie, z których one rąk najprzód wyszły, obracający je pierwotnie na *korytko dla żrebięcia*.

W końcu, ku ostatecznemu poparciu autentyczności mikorzyńskich kamieni, posłużyć może odkrycie, które mi się w okolicy o ośm mil od tamtych oddalonej zrobić udało.

Zanim pojechałem do Mikorzyna i Mroczenia, rozkopywałem uroczysko popielnicami wypełnione we wsi Czekanowie pod Ostrowem powiecie Odolanowskim. Rozmawiając z ludźmi kopaniem zatrudnionymi, dowiedziałem się od nich, iż w pobliskim miejscu znaleziono duży kamień, pionowo w ziemi ustawiony, podparty z boku dwoma innemi i popielnice pokrywający. Udawszy się na to miejsce, zdziwiony zostałem spostrzegłszy, że kamień ten wielkością, kształtem, a co głównie środkowem wydrążeniem nieckowatém, zupełnie podobny do mikorzyńskiego z Prowego wyobrażeniem. Obadwa z różowego grubo ziarnistego granitu, obudwóch wydrążona powierzchnia zupełnie gładko wypolerowana, i ta tylko wielka różnica, że na czekanowskim nie ma śladu napisu lub rysunku. Zadziwienie moje było większém jeszcze, gdy będąc następnie w Mroczeniu mogłem porównać wymiary obudwóch, z czego się pokazało, że te, chociaż ośmią milami odległości przedzielone, wogóle zgadzają się z sobą, a w głębokości środkowego wydrążenia nawet na jeden centymetr.

Wobec tego odkrycia sędzę, że zmianie niejakić uledez musi tłómaczenie kamienia mikorzyńskiego z wyobrażeniem Prowego. Napis runiczny na nim będący, odczytany: *Zbir k' bel Prowe*, dowodzi według Lelewela, że kamień ten „jest obrazem ludu podnoszącego symbol powszechnego zebrania,“ że obadwa znalezione kamienie „służyły za ozdobę ścian kontyny stojącej może niegdys w Mikorzynie, lub za wizerunki wskazujące miejsce urzędu, uroczystości obchodu. Prowe, gdzie się sądy odprawiały, sądowe zebrania; ów konik gdzie

pod jesień odbywała się stanica, wojenna skazka, rewia.“ (Cześć bałw. str. 78. 80).

Na kamieniu z konikiem napis runiczny dający się czytać: *Zbir-woin-bogdan-s-lnawoi*, wprowadza na to przypuszczenie, które jak dotąd nie można czém inném zastąpić.

Kamień jednak z Prowem, chociaż także nosi napis *Zbir* (zebranie, zgromadzenie), wątpię aby ku temu celowi służył, po spotkaniu takiego samego w Czekanowie kamienia, chociaż bez napisu, a mającego tu znaczenie całkiem odmienne. Leżał w ziemi dość głęboko, przykrywał szczątki zmarłych, a więc służył za integralną część grobu. Przy tych samych zresztą okolicznościach znaleziony był i Prowe mikorzyński. Wypada zatem przypuścić, że kamienie tego kształtu były używane do budowy grobów, że miały tutaj swe znaczenie a nie gdzieindziej, tj., przy pogrzebie, a nie przy ludowém zebraniu. Każdemu kto wiele pogańskich grobów rozkopywał, musi się nasuwać spostrzeżenie, jak ściśle wszędzie forma była zachowywaną, jak powszechnie się do niej stósowano, jak pilnie na nią zwracano uwagę. Ztąd i kształt identyczny dwóch kamieni w jednakowém spotkanych położeniu jest z nadto za ważnością swoją przemawiający, aby doń wcale wartości nie przywiązać.

Być może, że po bliższém umiejętném zbadaniu napisu, tak we względzie graficznym jak i etymologicznym, inaczej myśl jego się odsłoni, i że pokaże się, iż i on z obrzędem pogrzebowym bezpośrednią ma styczność, czego przecie dzisiaj przy obecnym brzmieniu jego wykładzie dopatrzeć niepodobna.“

Jest to wszystko, o ile wiem, co dotąd o pomnikach mikorzyńskich drukiem ogłoszono. Ja sam nie znam żadnych innych szczegółów historyi ich odkrycia, abym niemi wypełnić mógł niektóre niedostateczności powyższych sprawozdań, ani téż, jak już wspomniałem wyżej, nie oglądałem naocznie pomników tych w oryginale, abym do zewnętrznego opisu ich mógł coś nowego dorzucić. Mniejsza o to. Przywiedzione sprawozdania wystarczają pod formalnym i materyalnym względem więcej niż potrzeba, aby uznać wiarogodność, a z nią i niezmierną archeologiczną wartość i ważność tych pomników. Podejrzenie rzucone na nie przez Przyborowskiego (o Lelewelu tego niewiem) nie ma żadnego znaczenia, bo niczém zgoła nie jest poparte i ogólnie tylko zostało przez niego wyrażone pytaniem: „Czy w ogóle pomniki te dwa są autentyczne?“ Dziwić się raczej tylko można, że tak sumienny i na wszystko

ogłębny badacz mógł stawić takie pytanie, niczem go nie usprawiedliwiając, zwłaszcza, że w pierwszym artykule o kamieniu Prowego nie tylko że najmniejszej o wiarygodności jego nie objawił wątpliwości, ale owszem użył go za broń i dowód przeciw Helmoldowi i Lelewelowi, i wezwał posiedzicieli jego, aby go szanowali i nie pozwolili mu wynieść się z Wielkopolski, lecz zatrzymali go u siebie, aż się nie otworzy w Poznaniu muzeum starożytności wielkopolskich.

Kwestyą autentyczności pomników powinna, wedle Przyborowskiego, rozwiązać karczma mikorzyńska, do której fundamentów przed kilkudziesięciu laty, jak jest podanie, użyto takich samych kamieni kilku. „Jeśli te kiedyś, powiada Przyborowski, w przytomności znawców zostaną wydobyte, jeśli prócz tego (!) może szczątki innych ukażą się w tym samym ogrodzie (!) gdzie wykopano tamte: natenczas (sic) i autentyczność pomników prylwickich stwierdzi się, i Mikorzyn stanie w rzędzie najznakomitszych miejsc ziemi naszej. Wszystkie te „jeśli“ nie są wcale potrzebne do rozstrzygnięcia powyższej kwestyi, i na podstawie téj, na której są sformułowane, nie przedstawiają się bynajmniej jako warunki „sine quibus non.“

Nasamprzód byłaby to w naukowych badaniach nie nowa wprawdzie, ale zawsze dziwna i szczególna rzecz, — mając przed sobą dwa, a z dołączeniem czekanowskiego kamienia, trzy zmysłowo dotykalne pomniki, które się historią odkrycia swego, materiałem, zewnętrzną postacią, nadewszystko zaś znajdującemi się na nich wyobrażeniami i napisami, a w szczególności brzmieniem niektórych słów i kształtem znaków piśmiennych najwyraźniej i najmocniej nawzajem poświadczają i potwierdzają; byłaby to, mówię, rzecz dziwna i szczególna, czynić autentyczność ich zawisłą od ustnego podania nieznanych ludzi o karczmie mikorzyńskiej, zwłaszcza podania tak wątpliwego. Bo chociaż wspomniał o niém sam Piotr Droszewski w pierwszym doniesieniu swoim o kamieniu Prowego w Gazecie Poznańskiej, to przed posłanym na miejscu przez T. P. N. Poznańskie członkiem, jak on to sam w sprawozdaniu swoim powiada, „wszyscy ludzie miejscowi podaniu temu energicznie zaprzeczali.“ Czyby im był zakazał o niém mówić właściciel Mikorzyna z obawy, aby mu karczmy nie rozrzucono? Bądź jak bądź, Przyborowski mógłby wyjść na tém podaniu gorzej niż Kollar z swoim Czarnobogiem bamberskim na podaniu sługi kościelnego. Bo nużby się rozebraniem karczmy podanie nie potwierdziło? Czyż Przyborowski będzie wtedy i dla tego rzeczony pomniki uważał za podrobione?

Całe zachowanie się tych co je znaleźli przy i po znalezieniu; niedomyślanie się i nawet niepostrzeżenie żadnej oso-

bliwości w tém co znaleźli; przeznaczenie kamienia Prowego na korytko dla żrebięcia; przypomnienie sobie o nim dopiero po sześciu miesiącach; naiwne początkowe mniemanie oględającego napis i rysunek na kamieniu, że to może bawiący się dzieciak wiejski nakreślił; dowiedzenie się dopiero z przypomnianego sobie dzieła Lelewela „Polska wieków średnich,” a właściwie dopiero z artykułu Przyborowskiego „Prowe wielkopolski,” o ważności odkrycia; radość z tego i duma na pozór, a w rzeczywistości niechęć i trudność opłacenia kilku biednych talarów za ogłoszenie w gazecie, i „z tego powodu téj zbyt drogiej opłaty” rzeczywiste nieogłoszenie wiadomości o drugim odkryciu, o kamieniu z konikiem, — wszystko to mówi stanowczo przeciwko podrobieniu. W razie podrobienia szczegóły historyi odkrycia tego, musiałyby téż być z samej natury rzeczy konieczne inne. Od karczmy zatem mikorzyńskiej uznanie wiarygodności najmniej nie zależy. Jeżeli po rozebraniu jój znajdzie się nowy podobny pomnik, to ten pomnoży tylko liczbę dowodów wiarygodności poprzednich kamieni; jeżeli nie znajdzie się żaden, to brak ten ani jój osłabi ani wywróci.

Skląniam się niemal do przypuszczenia, że tylko zapal archeologiczny i żądza posiadania więcej podobnych pomników spowodowały Przyborowskiego do położenia tak wielkiego przycisku na karczmie mikorzyńskiej, że od jój rozebrania nawet wiarygodność już odkrytych uczynił zawisłą. Przekonał się, że właściciel Mikorzyna dalekim jest od tego zapалу jako i od żądy ujżenia wsi swojej „w rzedzie najznakomitszych miejsc ziemi naszej,” kosztem rozrzuconej karczmy, czemu się wcale nie dziwię, ale uważam to za nowy dowód mówiący przeciw podrobieniu, nie już z współudziałem lecz tylko z współwiedzą właściciela Mikorzyna. Prawda, że Przyborowski mógłby dowód ten odwrócić także na poparcie mniemanego podrobienia, twierdząc, że p. Droszewski dlatego nie dozwala rozebrania karczmy, choćby z wynagrodzeniem kosztów, bo wie dobrze z góry, znając pochodzenie pomników, że w fundamentach karczmy innych takich samych nie masz. Zobaczymy zaraz, że przypuszczenie to, pominawszy że byłoby krzywdzącém i niegodném, jest zgoła niemożliwém; że niemożliwém jest i to drugie, które Lelewel stawia Przyborowskiemu przed oczyma, „że ktoś trzeci dobrą wiarę obywatela Droszewskiego zwiódł.” Wprzód jeszcze kilka słów o dalszych wymaganiach Przyborowskiego.

Aby kamienie mikorzyńskie mogły być uznane za autentyczne, Przyborowski nie zadawała się odkryciem innych takich samych (?) w téj zaczarowanej karczmie, i to w przytomności

znawców (jakby przezto chciał powiedzieć, że i te mogłyby być podrobione i podsunięte, nie pomnając, że w naszym prostym kraju ludziby nawet ani świadomych ani ochoczych do podobnych fabrykacyj nie znalazł, i jakby nie wiedział, że większa część podobnych odkryć dzieje się przypadkowo, nie tylko bez obecności znawców, ale nawet bez świadków) — on nadto pragnie, aby oprócz tego znalazły się w tym samym ogrodzie, gdzie wykopano pierwsze, szczątki innych pomników; nie zważając na to, że ogród ten, właśnie dla znajdujących się w nim kamieni, pochodzących zapewne z starodawniej mogiły, pogrobowiska lub żalu, mógł być już być nie jeden raz przekopywany; że szczątki jego podziemnych pamiątek mogą być od dawna zniszczone lub rozproszone; że i kamień z konikiem znalazł się już na inném miejscu; że niewielki pagórek ogrodu, gdzie znaleziono Prowego, a pod nim urnę z popiołem i grupkami stopionych kruszczów i miedzi, mógł być i był może mogiłą jednego tylko znakomitego człowieka, i że od samego początku nie przechowywał w sobie więcej pomników tego rodzaju; że wreszcie takie kamienie z rycinami i napisami nie były zapewne u Słowian bardzo pospolitemi, i wiele jest, że się ich aż dwa niedaleko od siebie w jedném miejscu znalazło. Pragnienie Przyborowskiego może zatem pozostać bardzo łatwo *pium desiderium*, co jednak ani ujmie wiarygodności pierwszych pomników, ani, jeżeli się spełni, wtedy ją dopiero stanowczo potwierdzi. Główne bowiem i stanowcze świadectwo autentyczności leży w pomnikach samych — ich rycinach i napisach, które oddalają wszelki zarzut podrobienia. Zobaczmy to dalej.

Mówię najprzód o napisach. Poprzednicy moi nie zwrócili wcale uwagi ani na kształt znaków runicznych, ani na językowe brzmienie pojedynczych słów składających napisy. Jakże mieli ją na nie zwrócić, skoro, z wyjątkiem Lelewela, żaden się z nich, jak mi to z ich własnych sprawozdań twierdzić wypada, nauką o runach specjalnie nie zajmował. PP. Droszewscy i P. Wężyk nie mają też wcale pretensyi do tej znajomości. Nie należy to do ich obywatelskiego zawodu. Są miłośnikami narodowych pamiątek, ale badania nad nimi zostawiają uczonym z powołania. Oni też dopiero z przytoczonego wyżej dzieła Lelewela dowiedzieli się, że na znalezionych kamieniach są napisy runiczne. Czytać ich ani umieli, ani się o to pokusili. Jakże mieli się odważyć na ich podrobienie? „Więc ktoś trzeci zwiódł dobrą ich wolę?“ Może Przyborowski sam, który pierwszy podał pomniki w podejrzenie? I to być nie może. Bo i Przyborowski, pisząc przytoczone wyżej artykuły, znał tylko alfabet runiczny podany przez Le-

lewela, według niego czytał napisy na kamieniach mikorzyńskich, na pierwszym: *prowe sbir k bel*, na drugim: *sbir woin bogdan lnavoi s*; na tamtym wyraz *sbir*, położony dołem ryciny Prowego, wytłómaczył, powołując się na Lelewela, przez *swir*, to jest, świat, wszechświat, korzący się niejako u stóp bożka, i uznał go za jednoznaczny z wyrazem *bisr* na posążku Radegasta prylwickiego (u Lelewela nr. 15), który jednak Potocki czytał *rsiz*; dalej, w napisie *k bel* nie wiedział, jak wytłómaczyć literę *k*; *bel*, biały, uważał za niedokończony napis zamiast *belbog* (biały bóg), jak to się znajduje na Prowem prylwickim; drugiego zaś napisu Przyborowski wcale nie tłómaczył, lecz posłał go, z wynurzeniem domysłu swego o znaczeniu pomnika, Lelewelowi, który mu dał przywiedzione już wyżej tłómaczenie: *Zbir woin. Boch. dan. sl. na. woi*, to znaczy: *Zebranie wojenne. Boże daj siłę na wojnę*; albo *Boga danie sił na wojnę*. Na to jednak wytłómaczenie, powiada Przyborowski, że nie może się pisać, „gdyż zdaje mu się koniecznie, że zamiast zestawiać zupełne zdanie, należy raczej każdy wyraz brać zosobna, i zosobna przywiązać do niego jakieś znaczenie.“ Gdyby się Przyborowski był zastanowił, że wyraz *woin* jest oczywiście drugim przypadkiem, zawisłym od rzędu innego rzeczownika, którym tu nie może być inny jak wyraz *sbir*; że w napisie *lnavoi l* piśmiennie tylko należy do wyrazu, a reszta tworzy wyrazy *na woi*, które z natury swęj wiążą się z sobą; że w ogóle w każdym podobnym napisie pojedyncze wyrazy muszą stać w jakimś odnoszeniu się do siebie, aby mogły wydać myśl pewną; nie byłoby mu się zdawało, że każdy wyraz należy brać zosobna, i zosobna przywiązać do niego jakieś znaczenie.

„Wszakże i w tym razie, powiada dalej Przyborowski, na trudnościach nie będzie zbywało,“ bo pyta się zaraz: „czy wyraz *bogdan*, jak stoi z przodu konia, jest jednym wyrazem, czy jako taki sięga epoki runicznej?“ Dziwię się, że Przyborowski mógł wpaść na podobne pytanie, dziwię się więc jeszcze, że na nie umiał, jak to sam wyznaje, odpowiedzieć. Zna przecież dostatecznie, przynajmniej znać powinien, narzecza i historią plemion słowiańskich, aby wiedział że tworzenie podobnych imion jak Bohdan, Bogodar, Bogowit, Dadzibóg, Boguchwał, Bogumił, Bogusław, Świętopelk, Przemyśław, Ziemowit, Mieczysław, Światowid, Radegast i t. p., odpowiada zupełnie duchowi mowy słowiańskiej i sięga najodleglejszych czasów, a więc i epoki runicznej, która — pozwoli sobie Przyborowski powtórzyć o czém już wyżej napomknąłem — nie zamyka się bynajmniej w jakiejś zamierzchłej, niedostępnej starożytności, ale przeciąga się aż do i aż po za

epokę chrześcijańską, w każdym razie aż do zupełnego wywrócenia słowiańskiego bałwochwalstwa. Lecz jeżeli Przyborowskiemu konieczne chodzi o imię *Bohdan*, może i ono znaleźć już w legendach żywota św. Ottona, apostoła pomorskiego, gdzie pomiędzy napastnikami na osobę biskupa, nuczającego 1124 r. w Julinie, wspomniany jest jeden z najz pamiętalszych imienia Bohdan. Pamiątka zdarzenia tego zachowana jest w wierszu:

Cistemil, Tredegras, Bogdan, Knips, Jesse, Golias.
Hi sex dant plagas, o Ottho dive tibi!

Inne imię tegoż samego pochodzenia, *Bogdał*, sięga jeszcze odleglejszych czasów. Opowiadają bowiem kronikarze polscy, że gdy Leszek państwo swoje pomiędzy dwudziestu synów rozdzielił, Pomorzanie dostali się Bolesławowi, Branimowi i *Bogdałowi*, Kazimierzowi zaś i Władysławowi Kaszubi.

Pytanie więc Przyborowskiego, pozornie coś niby znaczące, rzeczywiście kwestyi napisów z żadnej ważnej strony, ani pod względem ich znaczenia, ani pod względem ich wiarygodności, nie dotyka. Jak więc mimo to, to jest, po takich premissach, szanowny badacz dostał się za jednym skokiem aż do owego drugiego pytania: „Czy wogóle pomniki te dwa są autentyczne?” tego nie rozumiem, chyba żebym przypuścić musiał, że je Przyborowski sam podrobił, — przypuszczenie niemożliwe, które sama osnowa sprawozdań jego odpycha. Odpycha je mocniej jeszcze i stanowczo, jak to już wyżej nadmienilem, bliższy pogląd na całą, że tak powiem, formalną i materialną stronę pomników; w szczególności: na zewnętrzną postać kamieni, na ich ryciny, na osnowę napisów i język ich, wreszcie na kształt charakterów runicznych. Nie uwłaczając nikomu, śmiało twierdzę, że niemasz na ziemi polskiej i słowiańskiej uczonego, któryby z taką znajomością i pewnością, jak to się tu stało, był w stanie uwzględnić wszystkie te szczegóły, i nie narazić się przez żaden z nich na podejrzenie podrobienia.

Co się najprzód dotyczy *zewnętrznej postaci* pomników tych, to kamień z konikiem, z gruba w cztery nieforemne boki ociosany, z płasko do przyjęcia napisu wygładzoną z jednej strony powierzchnią, nie przedstawia nic tak szczególnego i osobliwego, co by zaraz na pierwszy pogląd wiarygodność jego potwierdzało. Wiadomo jednak, że kamienie takiej postaci, znajduwane dość często w rozkopywanych grobach, służyły albo do ogrodzenia tychże, albo do pokrycia znajdujących się w nich urn. Jeżeli nie ta wiadomość (tak sądziłby mógł podejrzliwy badacz), to przypomnienie sobie o kamieniach runicznych Ha-

genowa mogło dać powód i wzór do podrobienia. Ale drugi podłużno okrągławy kamień, z figurą ludzką, od razu uderza niezwykłą postacią swoją. Osobliwem jest znajdujące się na nim z jednej strony owalne, foremnie wyciosane i wygładzone wyżłobienie, uskutecznione zapewne nie dla samego napisu i rysunku, lecz dla innego jeszcze użytku. Do podrobienia kamienia takiej postaci nie było wzoru, chyba że mniemany podrabiacz miał i tu przed sobą kamienie Hagenowa, mianowicie Nr. 3, albo kamień wyżłobiony zamieszczony u Narbutta pod Nr. 8, — przypuszczenie niepodobne, które z gruntu wywraca opisany w przywiedzioném wyżej sprawozdaniu urzędowem *kamień czekanowski*, materyałem, postacią, wielkością, rozmiarem wyżłobienia, zupełnie podobien do niniejszego, z tą tylko różnicą, że nie masz na nim ani rysunku ani napisu. Kamień ten w inném miejscu i w innym późniejszym czasie był odkryty jak mikorzyński. Podobieństwo jest też za wielkie, aby mogło być przypadkowe. Dowodzi ono owszém istnienia pewnej stałej formy, wedle której w bliższych i dalszych okolicach, z większą z mniejszą ścisłością, kamienie takie ku pewnemu użytkowi (o czém jeszcze będzie mowa poniżej) wyrabiano. Sprawozdawca urzędowy, p. Białecki, bardzo zatem słusznie oparł na tém podobieństwie wiarygodność kamienia mikorzyńskiego z figurą ludzką. Kamień z konikiem wiąże się z nim tożsamością materyału, grubo-ziarnistego granitu, i wygładzeniem jednej powierzchni, dodajmy, i zakreśleniem na niej owalnego obwodu, w którego środku rysunek konika i napis.

Co się dotyczy *rysunków*, które się na obu mikorzyńskich kamieniach znajdują, to na pierwszy pogląd możnaby mniemać, że do rysunku przedstawiającego figurę ludzką podała wzór rycina Prowego, zamieszczona u Potockiego pod Nr. 12, a wedle niej u Lelewela pod Nr. 8; do rysunku zaś przedstawiającego konika że podał wzór, w zupełnym braku innego, chyba konik na nowo odkrytym posągu Światowida. Kto się jednak rysunkom tym bliżej przypatrzy i porówna je z sobą, przekona się najprzód: że rycina Prowego u Potockiego przedstawia wprawdzie tężsamą postać co rysunek figurki ludzkiej na kamieniu mikorzyńskim, ale szczegółowo, mianowicie rysami oblicza, oparciem prawej a podniesieniem lewej ręki, długością szaty, zawieszonym na szyi łańcuchem, nawet kształtem trzymanego w lewej ręce narzędzia, różni się od rysunku mikorzyńskiej figury; a różnica ta stąd pochodzi, że rycina u Potockiego była zdjęta z posążka, a rysunek na kamieniu powstał udzielnie, przedstawiając nie całkowity obraz, lecz tylko najprostszy i najsurowszy kontur postaci ludzkiej

w pewnej wyobrażanej postawie. Rzecz osobliwa, że ten mniemany podrabiacz, obrawszy sobie właśnie najwięcej dotąd w wątpliwość podawaną rycinę Prowego do przedstawienia, tak mało dbał o wierniejsze jej oddanie, że narzędzie w rękę trzymane drugi raz czterema punktami u spodu figury oznaczył, że nareszcie i napis częścią zmienił, częścią pomnożył. — Z takiegoż porównania rysunków konika na posągu Światowida i na kamieniu mikorzyńskim przekona się każdy, że pierwszy nie służył za wzór drugiemu, chociaż w znaczeniu jednego i drugiego może zachodzić jakieś powinowactwo.

Co się tyczy *osnowy napisów*, to obie, według przywiezionego wyżej objaśnienia i tłómaczenia Lelewela, dają dobry, z wizerunkami kamieni zgodny i podaniami historycznymi dostatecznie poparty sens. Był to zawsze wielki znawca starożytności ów mniemany podrabiacz, który jedno z drugim tak świadomo i rozumnie pogodzić umiał! Wszakże napisy te mogą być jeszcze inaczej wytłómaczone i pomnikom inne może być nadane znaczenie, o czém zaraz mówić będę.

Co się tyczy *języka napisów*, radbym wiedział, czy sobie i z niego ten mniemany podrabiacz zdał należyty rachunek? Radbym go zapytał, jakiemu on to narzeczu słowiańskiemu język ten przypisuje? Zapewne nie polskiemu; raczej małoruskiemu, czeskiemu, a najprawdopodobniej dawnemu polabskiemu czyli drewiańskiemu. Bo że język napisów tych nie jest polski, tego dowodzi prawie każdy ich wyraz: *sbir*, *k bel*, *prowe*, *bohdan*, *woin*, *na woi*. Wyraz *sbir* brzmiałby popolsku *sbór*; zwyczajną ale gorszą pisownią, która dla wymowy mięsza z sobą przedimki *s* (*se*, *so*, *сов*, *cum*) i *z* (*iz*, *ѣz*, *ez*, *ex*, *aus*), brzmiałby *zbór*, w innej formie *sobor*, zebranie; zmiana głoski *o* na *i*, *sbir* zamiast *sbor*, właściwą jest narzeczą małoruskiemu i drewiańskiemu. Powtórzenie tego wyrazu na obu kamieniach potwierdza jego formę, i zarazem wiąże ściśle jeden kamień z drugim. Imię *Prowe* ma formę drewiańskiego narzecza, w którym, jak zresztą i w wielkopolskiem, *a* brźmi często jak *o*. Wyrazy *k bel* byłyby popolsku *k biały* (emu), *bohdan* byłby *bogdan*. Wyraz *woin*, w narieczach cerkiewnym, rossyjskiem, czeskiem pospolity, oddaje się w polskiem przez wojownik, wojak, wojarz, wojennik, wojanin; a jeżeli *woin* jest 2gi przypadek zależny od *sbir*, to forma ta właściwą jest cerkiewnemu narieczu, ale w polskiem brzmiałaby *woinów*. Wyrażenie *na woi* (w cerkiewnym narieczu *woi* plur., staroczeskiem *woj* sing., znaczy wojsko) brzmiałoby popolsku *na wojnę* lub *na bój*. Mniemany podrabiacz wszystko to, jak widzimy, doskonale uwzględnił. Ciekawym tylko był, co go spowodowało przenieść pomniki z niepolskimi na-

napisami do Wielkopolski? Może się i na to znajdzie wyjaśnienie.

Co się nareszcie tyczy *kształtu charakterów runicznych*, które się na kamieniach tych znajdują, nadmienić najprzód wypada, że na obu kamieniach są one zupełnie tego samego zakroju, przez co do dwóch poprzednich okoliczności: tożsamości materiału i powtórzenia wyrazu *sbir*, przybywa trzecia: tożsamości kształtu znaków runicznych, która silniej jeszcze od tamtych dowodzi ścisłego związku pomników tych z sobą, i to nie tylko co do czasu ich powstania, ale prawdopodobnie i co do ich przeznaczenia. Uderzającym mianowicie jest podobieństwo znaków $\mathbb{M}$, Ψ , $\mathbb{R}$, $\mathbb{N}$, tak że uzasadnionym widzi mi się być wniosek, że je nacięła jedna i ta sama osoba. Nadmienić powtórę wypada, że te znaki ryte są pewną i świadomą ręką. Jest w ich rysach śmiałość, wyrazistość, regularność, nawet jakaś kaligraficzność. Kształt ich podobien jest wogóle do kształtu run znajdujących się u Mascha, Potockiego i Hagenowa. Odstępują od niego trochę znacznie tylko charakter $\mathbb{R}$ Φ $\mathbb{N}$ $\mathbb{M}$, mające wedle tamtych postać $\mathbb{R}$ $\mathbb{D}$ $\mathbb{N}$ $\mathbb{M}$, z mniejszemi większemi odmianami, ale nie takimi jak powyższe. Osobliwój postaci są szczególnie dwie pierwsze runy. Nie masz w żadnym alfabecie runicznym odpowiedniego im wzoru. Najwięcej zbliżają się do nich skandynawskie, czyli tak zwane północne charakter $\mathbb{R}$ $\mathbb{D}$, z których pierwsza przyjmuje niekiedy postać $\mathbb{R}$, jaka się i między islandzkimi runami napotyka. (Zobacz dzieło Finn Magnússena „Forsög til Runamo-Indskriftens etc.“ w Kopenhadze 1841). Runa $\mathbb{N}$ napotyka się rzadko w tej postaci u Potockiego, u Mascha jest zawsze w postaci $\mathbb{N}$. Runę $\mathbb{M}$ ma w tym kształcie Lelewel w swoim alfabecie, ale nie wiem skąd ją wziął. U Potockiego pod Nr. 12 górna jej linijka jest tylko troszeczkę wgięta, gdzie indziej wszędzie jest prosta i daje znak $\mathbb{M}$.

W ogóle alfabet runiczny Lelewela nie jest zupełny i nie całkiem dokładny. Nie masz w nim np. pomiędzy znakami na głoskę *b* znaku Ψ , chociaż to jest znak główny, od którego inne poszły, mianowicie też $\mathbb{L}$, w wyrazie *bohdań*, i chociaż w napisach bałwanków prylwickich u Lelewela znak ów kilkakrotnie się znajduje (patrz Nr. 1, 12, 15 aż dwa razy, 21). Natomiast pomiędzy znakami na *b* stoi u Lelewela dwa razy Ψ , chociaż Lelewel nie ma na to znaczenie innego przykładu jak wątpliwe brzmienie napisu *ginbog* pod Nr. 13, który u Potockiego brzmi *gilmog*, i jeszcze wątpliwsze napisu *bisr* pod Nr. 15, który u Potockiego brzmi, czytany odwrotnie, *rsic*, chyba że Lelewel oprze się na wyrazie *bogu* na misie pod

Nr. 10, który jednak Potocki pod Nr. 41 czyta *mnu*. Co więcej, ten sam znak w wyrazie *Rhetra* na figurze pod Nr. 2 u Lelewela, a pod Nr. 8 u Potockiego, służy za *e*; dalej w wyrazie *zir* albo *cir* na bałwanku pod Nr. 14 u Potockiego służy za *z* lub *c*; pod Nr. 81 u tegoż w wyrazie *cirnitra* albo *czirnitra* za *c* lub *cz*. Wogóle jednak znak Ψ ma u Potockiego znaczenie *m*, jak w wspomnianych już wyżej wyrazach *gilmog* i *mnu*; potem w wyrazie *maroihit* na bałwanku pod Nr. 18, któryby Lelewel czytał *baroihit*, jeden tak zrozumiały jak drugi; wreszcie w wyrazie *marn* na figurze pod Nr. 17, który Lelewel pod Nr. 15 czyta *brahm*. Wszystkie te wyczytania mało albo nic o znaczeniu znaku Ψ nie decydują, bo wydają wyrazy, które bardzo wątpliwego są brzmienia. Więcej nieco dają pewności wyrazy wyczytane przez Mascha, który znak rzeczony biorąc także za *m*, czyta na figurze pod Nr. 6 *Remau* (Romowe), na figurze pod Nr. 7 *Nemisa*, wreszcie na figurze pod Nr. 63 *Misiclaw*, zapewne Mieczysław. Stanowczo dopiero, zdaje się, rozstrzygają wątpliwość znaczenia tego znaku napisy na kamieniach mikorzyńskich, w których znak ten trzy razy użyty w znaczeniu głoski *b*, dwa razy w wyrazie *sbir*, raz w wyrazie *bel*, dobre i zrozumiałe daje brzmienie. Wszakże wypadnie nam jeszcze okoliczność tę bliżej rozważyć.

O innych runach napisów tych nie wiele mam do powiedzenia. Znak λ , wyrażający głoskę *o*, stoi zamiast zwyczajnych $\neg$ $\neg$, piszących się także odwrotnie, i zwyczajnego właściwego znaku $\neq$, który w napisach naszych trzy razy się znajduje w postaci $\neq$. Znak zwyczajny na *n* $\neg$ ma prawą linię zaokrągloną, i w takiej postaci $\neg$ trzy razy się znajduje. Runy *i*, $\neq$, pierwsza cztery, druga dwa razy powtórzona, nie mają od zwyczajnych nic odrębnego. Runa *a* ma dwie także znane postacie $\neg$ i $\neg$; właściwa postać jest $\neg$. Runa *s* znajduje się dwa razy w zwyczajnej postaci $\neg$, raz w postaci $\neg$, która właściwszą jest alfabetyczną północnym i niemieckim. Runa *l* znajduje się także dwa razy, raz na kamieniu z konikiem w zwyczajnej postaci $\neg$, drugi raz na kamieniu z figurą ludzką, w niezwykłej postaci, na rycinie w Lelewela „Część Bałwochwalcza“ $\neg$, na rycinie niniejszej rozprawy, wierniejszej od tamtej, $\neg$, która to postać, zanotowana także w alfabecie Lelewela, przedstawia się tylko jak $\neg$. Runa *k* raz jeden się znajduje w zwykłej swojej postaci $\neg$. Runa *h* także raz w postaci $\times$, którą Lelewel bez powodu przeciąga w alfabecie swoim do runy *g*, chociaż ona powtarza się naprzemian z właściwym znakiem $\times$ bardzo często u Potockiego, np. w wyrazie *Rhetra* pod Nr. 1, 8, 21, 67, 81, i w innych wyrazach

tu i tam. Masch ma tylko znak ✱, właściwy alfabedom północnym, lubo i znak ✕ jest w nich znany i używany, nigdy jednak w znaczeniu *g*, którego runa jest ƿ.

Kończę ten rozbiór ogólną uwagą, że charaktery runiczne na kamieniach mikorzyńskich są, małe odjawszy piśmienne różnice, w całej istocie swój takie same, jakie się znajdują u Mascha, Potockiego i Hagenowa, i że kształt ich dowodzi najwyraźniej ścisłego ich pokrewieństwa, że nie powiem tego samego początku, z runami północnymi, w szczególności, duńskimi, norweskimi, szwedzkimi, islandzkimi, anglosaksońskimi, niemieckimi, nawet fińskimi. Pokrewieństwo to, a zarazem i różnica pomiędzy jednymi i drugimi, przemawiają głośno za ich wiarogodnością. Przedstawiam tu, dla lepszego przejrzania, w porządku alfabetycznym te, które się znajdują na naszych pomnikach. Nie dają one całego alfabetu, ale i ten się z czasem ułoży, gdy dalsze badania, opierając się na pomnikach mikorzyńskich, potwierdzą wiarogodność jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej wielkiej części pomników meklenburskich. Mało jednak run braknie do całego alfabetu. Te dołączam nawiasowo, oznaczając je gwiazdką. Oto wierny kształt jednych i drugich:

a, 1, 7, na pomnikach mekl. 1, północne 1, 7.

b, ʁ, ʒ, na pomnikach mekl. ʁ, odpowiadające wedle J. Grimma glagolickiemu ʒ buki; ʁ jest wątpliwe, może znaczy *m*, zgodnie z północnym ʁ, ʁ; inne znaki na *b* są ʒ, ʒ, północne ʒ.

c, nie ma osobnego znaku, patrz pod *z*; anglos. *h*, niem. u Hrabana ʁ, *h*.

d, ʒ, na pomnikach mekl. ʒ, b, ʁ, ʒ, północne ʒ, anglos. ʒ, fins. ʒ.

e, ʒ, inne znaki ʒ, ʒ, ʒ, ʒ, północne późniejsze ʒ + ʒ, *

*) *g*, ʒ, ʒ, północne ʒ z punktem w środku, dla różnicy od *k*, mającego ten sam znak bez punktu.

h, ✕, inne znaki na pomnikach mekl. ✕, ✕, ✕, ✕, które ostatnie jest i fińsk., północne ✕, niemieckie u Hrabana ✕, ale i duńskie, ale i anglosaksońskie.

i, 1, w wszystkich alfabetach takie same.

k, ʒ, może pokrewne z anglos. ʒ.

l, 1, 7 (?) jak w innych alfabetach; inny znak 7.

*) *m*, ʒ, ʒ, ʒ, ʒ, także ʁ, które odpowiada północnemu ʁ, porównaj wyżej pod *b*; w duńskim jest także ʒ, w fińsk. ʒ.

n, *h*, zwyczajne na pomnikach mekl. *h*, ten sam znak w północnych alfabetych, oprócz niego *h*.

o, *þ*, *q*, inne znaki *þ*, *q*, *h*, *þ*, *q*, *q*, odpowiadają północnym *q*, *þ*, *h*, fińsk. *q*; porównaj pod *e*, które niekiedy tych znaków pożyczają.

p, *M*, na meklen. pomnikach zwyczajnie *Π* *Π* *Π*; północne mają znak głoski *b*, *ß* z punktem w środku dolnego brzuszka, dla odróżnienia od właściwego *b*.

r, *R*, *R*, inne znaki *R* *R* *R*, takie same w innych alfabetych z małymi odmianami, północne *R* *R*, islandzkie *R*.

s, *W*, *W* odpowiada północnemu *h*, *N*, *h*.

*) *t*, *↑*, które na pomnikach mekl. mają także znaki *↑*, *↑*, *↑*, chociaż rzadko; znaki te odpowiadają północnym *↑* *↑*, które się niekiedy używają w znaczeniu *d*, i fińskiemu *↑*, *t*.

u, *u*, *↑*, na pomnikach mekl. prócz tego *↑*, niekiedy *Y*. Północne *u*, mają znaki *Π* i *Π*, niemieckie *u* Hrabana *Λ*, także *Λ*, *Λ*, (zobacz W. Grimma), fińskie *u* mają znak *V*. Niemcy mają osobne brzmienia *f* i *v* i na nie znaki *✓* bez kropki i *✓* z kropką, których Słowianie nie znają.

*) *z*, *h*, w znaczeniu także *c* i *cz* i *z*, stoi niekiedy przewrotnie na pomnikach mekl. *Ψ*, niekiedy w postaci *↑* i *h*; w północnym alfabecie znak ten stoi na końcu jego i ma znaczenie końcowego *r*, w anglosaksońskim alfabecie znaczy, przewrócony do góry, *x*.

Widzimy z tego przeglądu, że do alfabetu ułożonego z napisów mikorzyńskich, aby był zupełny, nie dostaje tylko czterech run: *g*, *m*, *t*, *z*. Widzimy dalej, że na głoski *b*, *p*; *g*, *k*, które Niemcy nie tak dokładnie w wymowie odróżniają, i na które dlatego po jednym tylko znaku mają, rozróżnianych później od siebie punktami, Słowianie wynaleźli sobie osobne znaki, z których dwa pokrewne z runami północnymi, dwa całkiem odrębne. Widzimy nadto, że w północnym alfabecie jest głoska *f*, której nie ma w słowiańskim, zgodnie z naturą języka słowiańskiego, któremu brzmienie to nie jest przyrodzonym, lecz tylko przyswojonym. Widzimy jeszcze, że w alfabecie północnym nie masz właściwego znaku na *e*; zastąpiony on jest przez runę *l*, z punktem w środku; w słowiańskim zaś alfabecie jest udzielne *e*. Widzimy nareszcie, że w obu alfabetych nie masz runy na *c*, a w północnym nie masz i na *z*; tamte pokrewne alfabety, jako anglosaksoński i niemiecki u Hrabana, zastąpiły runami *h* i *h*; słowiański zaś alfabet

objął obie głoski *c* i *z*, a istotnie *i* *cz* i *ż*, jednym znakiem H , który zapewne przejął z północnego, biorąc nań ostatnią jego pół-samogłoskę, końcowe *r*, której w tém znaczeniu nie potrzebował.

Północnych charakterów runicznych jest pierwotnie 16; słowiańskich jest 18. Połóżmy je tu w porządku, który pierwszym jest właściwy, bo porządek runicznego alfabetu słowiańskiego jest nieznany. Pierwsza linia zawiera alfabet północny, druga słowiański:

1) *f*, *u*, *th* (*d*), —, *o*, *r*, —, *k*, *h*, *n*, *i*, *a*, *s*, *t*, *b*, —, *l*, *m*, *r*, —.

2) —, *u*, *d*, —, *e*, *o*, *r*, *g*, *k*, *h*, *n*, *i*, *a*, *s*, *t*, *b*, *p*, *l*, *m*, —, *z*, (*c*, *cz*, *ż*).

Tyle o runicznych charakterach słowiańskich, aby udowodnić przez nie wiarygodność pomników mikorzyńskich. Ten runiczny alfabet słowiański, jakikolwiek jest jego początek, odpowiada tak dokładnie naturze języka słowiańskiego, że już on sam jeden dostateczną jest bronią w rękę, aby wyjść zwyciężko przeciwko tym wszystkim, którzy zaprzeczają wiarygodności runicznym pomnikom słowiańskim. Z bronią tą nikt dotąd za ich wiarygodnością nie stawał do walki. Walczono za niemi, walczono przeciwko nim, po większej części z historycznego, mytologicznego, lub artystycznego stanowiska, jak np. Lewezów przeciwko tak zwanym pomnikom obotryckim, to jest, prylwickim. A jednak już oddawna obadwaj Grimmowie Wilhelm i Jakób zwracali uwagę na ważność znajdujących się na nich charakterów runicznych.

Posłuchajmy najprzód, co mówi o nich Wilhelm Grimm w dziele swojem „o Runach niemieckich“, wydanem w Getyndze 1821 r. str. 158.: „Wyraźnie jeszcze nadmienić muszę, że runy na znanych bałwankach słowiańskich znalezionych blisko Prilwic (których sprawa zawsze jeszcze jest bardzo szczególną), nie mają bliższego pokrewieństwa z runami markomańskimi. Rysy ich zgadzają się więcej z *prostszemi północnemi*; nie należy także przeoczyć, że właściwie mają one tylko znaki *dawnych* run, a na późniejsze nie mają żadnych znaków osobnych; dla tego i one np. *a* i *e* często przez ten sam znak wyrażają.“

Posłuchajmy także, co w tym samym przedmiocie mówi Jakob Grimm. W recenzyi dzieła Kopitara „Glagolita Clozianus“, zamieszczonej w „Göttingsche gelehrte Anzeigen“ za rok 1836, tom I. str. 323 – 339, usiłuje on okazać, że alfabet glagolicki starszy jest od cyryllskiego, i dowodzi tego mianowicie uderzającym podobieństwem kształtu niektórych liter alfabetu glagolickiego, w szczególności *e*, *b*, *o*, *n*, zwłaszcza dwóch pierwszych, do run północnych i słowiańskich na posążkach

prylwických i na kamieniach Hagenowa. O tych ostatnich tak mówi: „Te aż dotąd jeszcze potwarzane runy wendyjskie są, w całości wzięte, runami północnemi, ale w pojedynczych literach odstępują od nich, a w najdalszém odstępstwie swem spotykają się z głągolicą! Cóżby mogło mocniej potwierdzić starożytność pisma głągoliciego i prawdziwość północno-słowiańskich posążków? Nowobrandenburskiemu złotnikowi przypisywać tak wielką północną, pruską, słowiańską mytologię, północnych run i głągoliciego pisma znajomość, że z nich nie bezkształtnie lecz zgrabnie, tu ujmując tam dodając, zestawiał i uskuteczniał swoje naśladowania, to wszelką przechodzi wiarę. Uznawszy tę i przez inne dowody potwierdzoną prawdziwość rzeczonych posążków, musimy z nich wnieść, że już pogańscy Słowianie znali pismo, którego znaczne szczątki znajdują się w głągolicim alfabecie. Przypomnijmy sobie, że i północne runy w najdawniejszym czasie ku lewej ręce w kształcie swym są zwrócone.“ Zwrócenie to liter otworem swym ku lewej ręce, mianowicie runicznego i głągoliciego *e*, uważa Grimm za znak ich starożytności. Jeszcze na inném miejscu poświadcza ten wielki niemiecki starożytnik wiarogodność prylwických pomników. W dziele swém „Geschichte der deutschen Sprache“, wydaném w Lipsku 1853 r., w tomie pierwszym na str. 110 w przypisku, przytacza świadectwo Ditmara merseburskiego o napisach na posągach bożków słowiańskich w Retrze, jakie się i na prylwických posążkach znajdują, i wyraża się o tych ostatnich: „że prawdziwość ich nie jest jeszcze tak rozpaczliwa.“ Krótkie słowa, ale tém ważniejsze, że dopiero przed kilku laty, z wytrawioném przez długi przedział czasu od swego pierwszego sądu przekonaniem, wyrzeczone. Wyrok Grimma potwierdzają stanowczo pomniki mikorzyńskie, znalazłszy poprzednio w zapatrywaniu się uczonego męża na runy słowiańskie jeden z najważniejszych dowodów na potwierdzenie swojej własnej wiarogodności.

Mógłbym zakończyć na tém niniejszą rozprawę, której pierwszym zadaniem było, skreślić w krótkim ale ścisłym przeglądzie historyczny przebieg nauki o runach słowiańskich; drugim, oprzeć ją, nie już na samych tylko świadectwach kronikarskich i prawdopodobnych analogiach historycznych, ani téż na wątpliwych wzorach piśmiennych, lub na źle wykładanych albo wreszcie całkiem nieprawdziwych zabytkach runicznych, lecz na wiarogodnych i żadnej wątpliwości nieulegających pomnikach, które kwestyą praktycznego przez dawnych Słowian runicznego pisma używania stanowczo rozstrzygają, i nauce samęj dając niewzruszoną podstawę, otwie-

rają jej zarazem wrota do dalszych, pewniejszych niż dotąd badań. Pozostało jednak jeszcze w ciągu rozprawy w zawieszeniu kilka ogólnie tylko dotkniętych punktów, które w interesie przedmiotu samego wymagają bliższego wyjaśnienia, czego niniejszem dopełniam.

Pierwszy z punktów tych dotyczy postaci wyżłobionego kamienia z figurą ludzką. Zachodzi tu pytanie, jakie przeznaczenie mogły mieć kamienie tak wyżłobione? Powiedziałem wyżej, że wyżłobienia te owalne, foremnie wyciosane i wygładzone, uskuteczniiano zapewne nie dla samego napisu i rysunku, lecz dla innego jeszcze użytku. Potwierdza to drugi kamień mikorzyński, który ma napis i rysunek konika, a jednak nie jest wyżłobiony. Potwierdza to i kamień czekanowski, który znów ma, nawet co do wymiaru, takie samo wyżłobienie co kamień mikorzyński, ale nie ma napisu ani rysunku. Potwierdza to nareszcie kilka innych takiegoż kształtu kamieni bez napisów i rysunków, które temi czasy, odkąd na starożytne zabytki zaczęto większą zwracać uwagę, w różnych okolicach Wielkopolski znaleziono. Powziąłem wiadomość o tém częścią od osób prywatnych, częścią z sprawozdań z publicznych posiedzeń T. P. N. poznańskiego, mianowicie z sprawozdania z posiedzenia 49go, odbytego d. 23 Kwietnia (patrz Dziennik poznański Nr. 104 za rok bieżący). Jeden z takich kamieni znaleziono w Kamieńcu pod Grodziskiem, drugi w Zakrzewie pod Kłeckiem, trzy inne w PawłóWKu w powiecie pleszewskim, jeszcze jeden ma się znajdować w Kotowiecku u obywatela Józefa Morawskiego — wszystkie znalezione w miejscach gdzie się zarazem i urny znajdują, wszystkie podobnie żłobione i z granitu. O kamieniu mikorzyńskim z figurką ludzką, toż o kamieniu czekanowskim, wiemy od naocznych świadków, że pokrywały urny. Runiczne kamienie Hagenowa były także w grobowiskach znalezione.

Wyprowadzić stąd można ten bardzo prawdopodobny wniosek, na który już wpadł urzędowy sprawozdawca T. P. N. poznańskiego w przywiedzionym wyżej z *Czasu* artykule: że w ogóle kamienie tego rodzaju, podługowate i okrągłe, płaskie a w szczególności też i wyżłobione, jak jeden z mikorzyńskich, służyły już to do budowy grobów, już to do przykrywania popielnic, i że tutaj miały swe znaczenie, a nie gdzieindziej, tj. przy pogrzebie, a nie przy zebraniach ludowych na sądy lub wojenne stanice czyli skazki, że więc także nie służyły za ozdoby ścian kontyn słowiańskich, ani nie były pomnikami karnymi składanemi za pewne przewinienia, ani wreszcie wizerunkami wskazującemi miejsce urzędu, uroczystości, obcho-

du. Że jedne z nich są płaskie, drugie wyżłobione, jedne z napisami i wizerunkami, drugie bez napisów i wizerunków, nie osłabia to prawdopodobieństwa naszego przypuszczenia. Dzieje się tożsamo z pokładaniami i stawianiami dziś na grobach kamieniami i pomnikami. Ród, wielmożność, godność, zasługa zmarłego człowieka, mogły być, jak dziś, przyczyną tej różnicy. Co się zaś w szczególności wyżłobionych kamieni dotyczy, miały one nadto, mojem zdaniem, przedewszystkiem i to przeznaczenie, że w wklęsłość ich zbierano popiół spalonych ciał; popiół z cząstkami kości zsypywano potem do właściwych popielnic, i takowe w rzadszych, ważniejszych przypadkach kamieniami temi przykrywano, kładąc na nich niekiedy napisy i wizerunki. Prawdopodobnie kamienie tego kształtu, pokrywane innemi, służyły czasem same za popielnice. Poświadcza to Hartknoch, który rozkopując między innemi starożytny kurhan pod wsią Plewiskami ośm mil od Królewca nad Preglem, sam znalazł popielnicę tego kształtu, drugim kamieniem pokrytą, nie dodając, czy i ten był wydrążony lub nie. Inną taką samą posiadał Narbutt, w własnej wsi jego przez wieśniaków dość głęboko w ziemi znalezioną. „Jest to, pisze on w dziele swoim: Dzieje starożytne narodu litewskiego Tom I. str. 368, naczynie w kształcie miednicy, owalne, większa średnica 33, mniejsza 21, głębokość 5 cali, bardzo foremnie i gładko wyrobione, z płaskiej sztuki granitu twardego, świątłej farby.“ To prawie opis mikorzyńskiego i czekanowskiego kamienia. (Patrz w Narbutta dziele Tabl. II Fig. 8). Widzimy stąd, jak szeroko upowszechnionem było używanie kamieni tego kształtu. Dowodzi to nietylko wielkiej starożytności ich formy, ale zarazem bliskiego powinowactwa zwyczajów i obrzędów plemion słowiańskich i pruskolitewskich.

Lecz nasuwa się tu bezpośrednio drugie pytanie: jak pogodzić takie przeznaczenie kamieni mikorzyńskich z znajdującymi się na nich napisami i wizerunkami? Dotychczasowe bowiem ich tłómaczenie, przytoczone wyżej, lubo wiele ma za sobą, nie odpowiada wskazanemu przez nas użytkowi kamieni, mianowicie użytkowi kamienia z figurką ludzką, na którym wyraźnie wycięte jest nazwisko bożka *Prowe*. Kamień z konikiem, na którym stoi nazwa *Bohdan*, łatwiej już można uważać za pomnik pogrzebowy. Wpaśćby tu można na przypuszczenie, że pierwotne przeznaczenie obu tych kamieni było inne, i że nie w grobie, jako pokrywy urn, lecz gdzieindziej, albo jako pomniki ważnego jakiego wypadku, albo rzeczywiście jako wizerunki wskazujące miejsce urzędu, uroczystości, obchodu,

były umieszczone, a dopiero później, gdy się pamięć pierwotnego przeznaczenia zatarła, i może już nie rozumiano znaczenia napisów, użyto ich na cel powyższy jako zwyczajnych kamieni grobowych, bo zwyczaj palenia ciał zmarłych trwał bardzo długo, nawet jeszcze w czasach chrześcijańskich.

Nie potrzeba jednak uciekać się nam do takiego przypuszczenia, aby pogodzić z sobą pozorną sprzeczność pomiędzy wskazaniem przez nas prawdopodobnym pogrzebowym przeznaczeniem kamieni a istotną myślą nieco odmiennie czytanych napisów, którą zaraz wytłómaczę.

Okazałem już wyżej, że kamienie te stoją w ścisłym z sobą związku, że znajdujące się na nich runy nacinane są jedną i tą samą ręką, że oba odnoszą się, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, do tego samego czasu, którego jednak bliżej oznaczyć z nich trudno. Teraz dodaje, że oba kamienie odnoszą się prawdopodobnie także do tegoż samego, nieznanego nam wprawdzie, ale ważnego historycznego wypadku, którego pamięć ogólnie nam tylko w nich zachowaną została. Sądzę dalej, że oba kamienie są istotnie pomnikami grobowymi, wykonanymi na pamiątkę i cześć dwóch znakomych w narodzie mężów, którzy w rzeczonym wypadku głównie byli czynnymi i sławą się okryli. Domyślam się, że jeden z nich był arcykapłanem bożka Prowego, przewodniczącym zgromadzeniu ludu, mającemu związek z owym wypadkiem, a zwał się *Mike* tak bowiem Helmold nazywa arcykapłana Prowego, który był czczony w Starogrodzie w ziemi Wagirów, zawiadującego zwierzchnią władzą nad ich zabobonnością, i przewodniczącego wraz z królikiem ziemi zgromadzaniom ludu schodzącego się na sądy. Od tego imienia arcykapłana powstała zapewne także nazwa miejsca *Mikorzyn*, gdzie Prowe miał gaj poświęcony; w lasach bowiem i gajach, a nie w budowanych świątyniach, ani też w bałwanie lub obrazie jakim, bożek ten był czczony, bo naoczному świadectwu Helmolda, tak twierdzącego, trudno dać zaprzeczenie. Figurka zatém ludzka na kamieniu mikorzyńskim nie przedstawia koniecznie, jak Lelewel słusznie uważa, obrazu bożka Prowego, chociaż być może, że go sobie Słowianie w postaci takiej, ale myślą tylko, wyobrażali; lecz jest wogóle tylko symbolem prawa i sprawiedliwości, których Prowe był bóstwem, symbolem bliżej oznaczonym i uzupełnionym tabliczką kształtu trójkąta (znanego w całej starożytności znaku boskiego wieszczenia, panowania, mądrości i doskonałości), powtórnego spodem figurki czterema punktami.

Drugim z owych pomnikami mikorzyńskimi uwiecznionych w pamięci mężów był jakiś znakomity wojownik, wyra-

zając się po słowiańsku, wojewoda, imienia *Bohdan*, które na pomniku z konikiem wyraźnie i dokładnie jest wycięte, i inaczej, zgodnie z zamieszczonym wyżej alfabetem runicznym, czytane być nie może. Dochodzące mnie właśnie w chwili, gdy to piszę, odczytanie napisu tego kamienia przez Jana Erazma Wocla, profesora archeologii przy uniwersytecie praskim, nadesłane listownie T. P. N. poznańskiemu pod dniem 26 marca b. r. i brzmiące: *Svir Bog Odin Voin Lutuoï*, jest znowu jedną z owych prób uczonych badań, właściwych niektórym badaczom słowiańskim, które nie widzą lub nie chcą widzieć tego co mają przed sobą, lecz zaciekać się w najodleglejsze domysłów dziedziny, i więcej dowieść usiłują, aniżeli naukowo, po dokładném i wszechstronném obejrzeniu przedmiotu, dowieść można. Z ciekawością wyglądam zapowiadzaną rozprawę; pragnę mianowicie dowiedzieć się, na jakim to, i jak udowodnionym alfabecie oprze uczony badacz czeski swój sposób czytania powyższego napisu, niemniej, jak go powiąże z napisem znajdującym się na drugim kamieniu? W interesie ważności pomników mikorzyńskich i nauki o runach słowiańskich, gorąco pragnę, aby rozprawa ta wyszła jak najprędzej na widok publiczny.

Co się tycze czytania napisów tychże danego przez Lelewela, nie odpieram go bezwzględnie i całkowicie, albowiem jest ono graficznie, językowo i archeologicznie dostatecznie uzasadnioném. Prawda, że, jak to już wyżej przedstawiłem, niektóre runy mogą mieć inne znaczenie; że brzmienie pojedynczych wyrazów nie odpowiada całkiem formom narzecza polskiego; że wreszcie wykład napisów nie bardzo przypada do grobowego przeznaczenia kamieni. Wszakże, jeżeli temu ostatniemu damy sens powyżej przezemnie wyłożony, z brzmieniem pojedynczych wyrazów możemy się łatwo pogodzić; bo chociaż one nie odpowiadają całkiem formom dzisiejszego narzecza polskiego, odpowiadają, jakeśmy to już widzieli, formom starego języka słowiańskiego, właściwym dotąd i innym narzeczą. Ściąga się to zresztą tylko do form *sbir* zamiast *sbor*, *zbor*; *woin* zamiast *woinów*; *k bel* zamiast *k biał* (emu). Z znaków zaś runicznych obudza wątpliwość tylko znak Ψ , wzięty za *b*, w wyrazach *sbir* i *bel*, który może być z większym prawem wzięty za *m*; oraz znak $\downarrow$, wzięty za *l*, w wyrazie *bel*, który na naszej rycinie, werniej wykreslonej, ma postać $\uparrow$, i może być wzięty za *t*. Tak wytłómaczone znaki te dadzą nam wyrazy *smir* zamiast *sbir*, i *kmet* zamiast *kbel*. Według tego całkowity napis na kamieniu z figurą ludzką będzie brzmiał:

smir kmet. Prowe.

napis zaś na kamieniu z konikiem:

Smir woin s. l. na woi. Bohdan.

Co znaczą te napisy? Wyraz *smir* pochodzi od starego słowiańskiego wyrazu *mir*, pokój, pax, znanego we wszystkich narzeczach; od tego st. słow. i ros. *miriti*, *smiriti*, czes. *smirziti*, pol. *mirzyć*, *smirzyć*, *śmierzyć*, tj. pojednać, pogodzić, reconciliare. placare; *mirzyć*, *smirzyć* się z kim = sprzymierzyć się, zgodę, ugodę zrobić; *smir* = zgoda, pojednanie, reconciliatio, ale także uгода, smirzenie, sprzymierzenie. *Kmet* jest 2gi pr. wedle starosławiańskiej deklinacyi, zamiast *kmet'*, pol. *kmieci*. Źródło tego wyrazu jest ciemne. Odnoszenie go do łacín. *comes*, do greck. *κόμης*, *κομήτης*, nie ma dostatecznego uzasadnienia. Etymologia Lelewela: *kmiot*, *k'mieć*, *kmiet* od *ku-um*, tj. *ku umowi*, *ku radzie*, nie może się językowo utrzymać. (Patrz „*Considérations sur l'état politique de l'ancienne Pologne* str. 7.) Braknie też odpowiedniego łacińskiego wyrazu na wydanie najdawniejszego znaczenia téj nazwy, która aż do pogańskich sięga czasów, i pierwotnie inną klasę ludzi w społeczeństwie słowiańskiem oznaczała, jak w wiekach późniejszych. Znaną zaś była nietylko u Polaków i Czechów lecz i u Serbów. U Polaków stała się w końcu nazwą chłopów; u Czechów zaś i Bośniaków oznaczała zawsze najstarszych, najznakomitszych ludzi kraju, którzy wpływali, pospolicie w liczbie dwunastu, do rady panującego księcia, lub składali, jak w Czechach aż do XV wieku, najwyższy nieustający trybunał państwa. W tém też znaczeniu biorą ją kronikarze łacińscy, zowiąc *kmieci* to *consilarii*, to *seniores*. W najdawniejszym psalterzu czeskim *senes* tłumaczy się przez *kmeti*. Starożytność nazwy i jój znaczenia potwierdza Boguchwał, gdy mówi o pogańskich czasach: „*Sed tum duodecim discretiores et locupletiores ex se eligeabant, qui quaestiones inter se conjungentes diffiniebant et rempublicam gubernabant.*“ Podobnie mówi Gallus o Bolesławie W.: „*Habebat rex amicos XII consiliarios, cum quibus regni et consilii ministeria familiarius pertractabat.*“ W „*Sądzie Lubuszy*,” starożytnym poemacie czeskim, powtarzają się kilkakrotnie postawieni obok siebie „*Kmetie*, *lesi* i *władyky*,” jako trzy różne klasy ludzi wolnych, reprezentujących naród zebrany na sejm i na sądy, *Kmetie* są najwyższym, *Lesi* czyli ziemianie są pośrednim, *Władykowie* czyli *Starsi gmin* są najniższym stanem współrządzając i sejmującą szlachty (Patrz: *Die aeltesten Denkmale der Boehm. Sprache von Szafarzik und Palacky Prag 1840*, str. 86 – 90 i *Słownik czeski Jungmanna* pod wyrazem *Kmet*). W staropolskiej pieśni „*Bogarodzica*” znajduje się

wiersz: „Adamie, ty boży kmieciu, ty siedzisz u boga w wiecu,“ który się sam przez się tłómaczy zgodnie z tém co się wyżej powiedziało. Wszystkie zaś te świadectwa, tak ściśle wiążące się z sobą, potwierdzają więcej niż potrzeba starożytność nazwy kmieci u dawnych Słowian, oraz sprawowanej przez nich w narodzie godności.

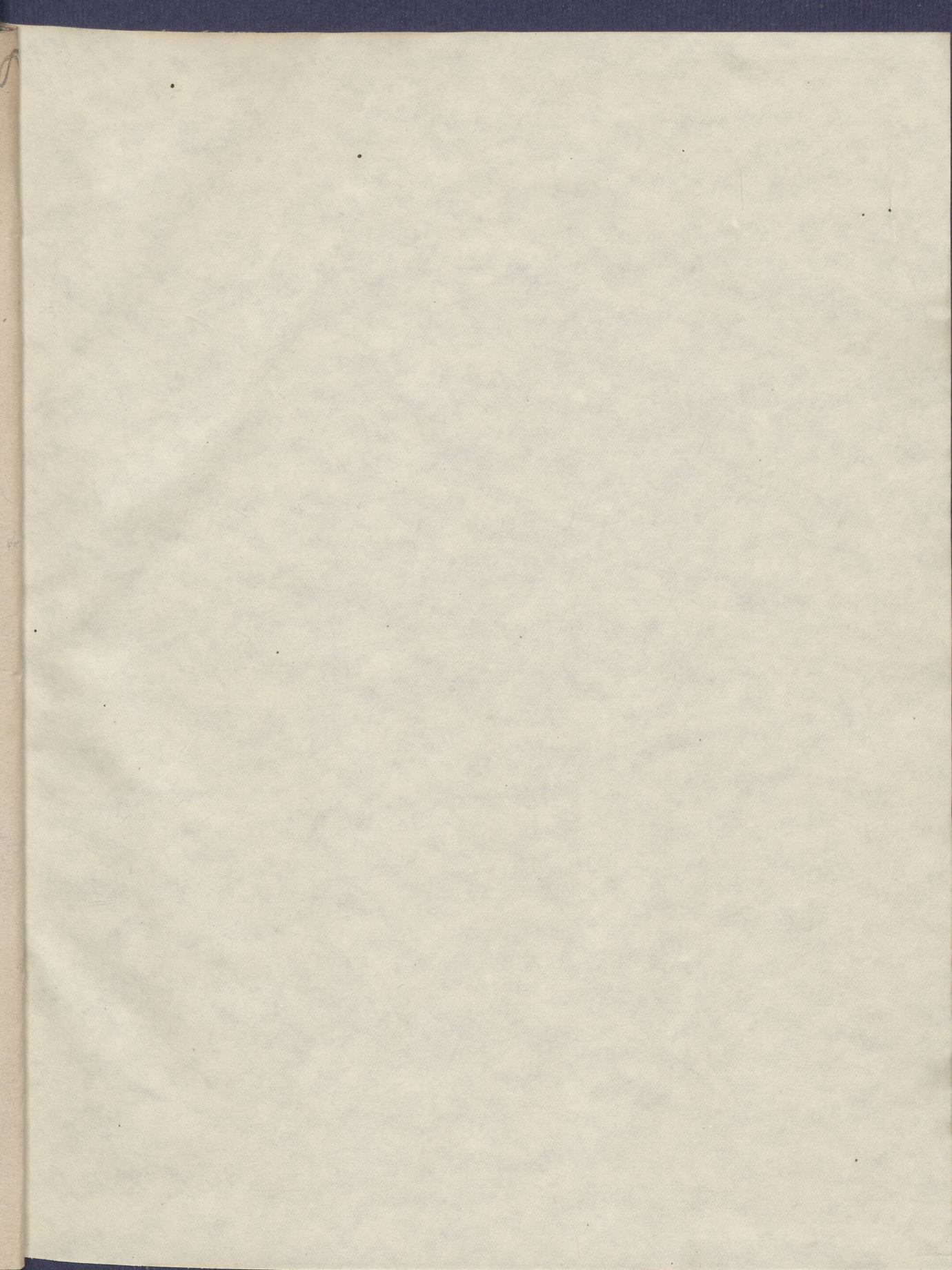
Zastósowawszy to do napisu: *smir kmet. Prowe*, łatwo myśl jego odgadniemy. Wskazuje on albo na zgodę czyli pojednanie, które po jakimś wewnętrzném wstrząśnieniu nastąpiło, w zebraniu kmieci, w imieniu Prowego, pod przewodnictwem i za usiłowaniami arcykapłana, albo na jakąś ugodę czyli sprzymierzenie się ku pewnemu, bliżej nieoznaczonemu pokojowemu lub wojennemu przedsięwzięciu. Pamiątkę wypadku zapisano na pomniku grobowym tego męża, który największą z niego posiadał sławę. Być może, że napis wogóle wskazuje tylko zawarcie jakiegoś pokoju, zgody lub przymierza. Napis drugi: *Smir woin s. l. na woi. Bohdan*, stoi, wedle mego zdania, w związku z poprzednim, i odnosi się prawdopodobnie do tegoż wypadku; wskazuje więc równie na zawarty pokój, zgodę, lub też przymierze wojowników, co jest prawdopodobniejszém, w celu wojennym, oznaczonym przez wyrazy *na woi*. Bohaterem przymierza albo wojennej wyprawy jest Bohdan, zapewne współczesny książę czyli wojewoda ziemi.

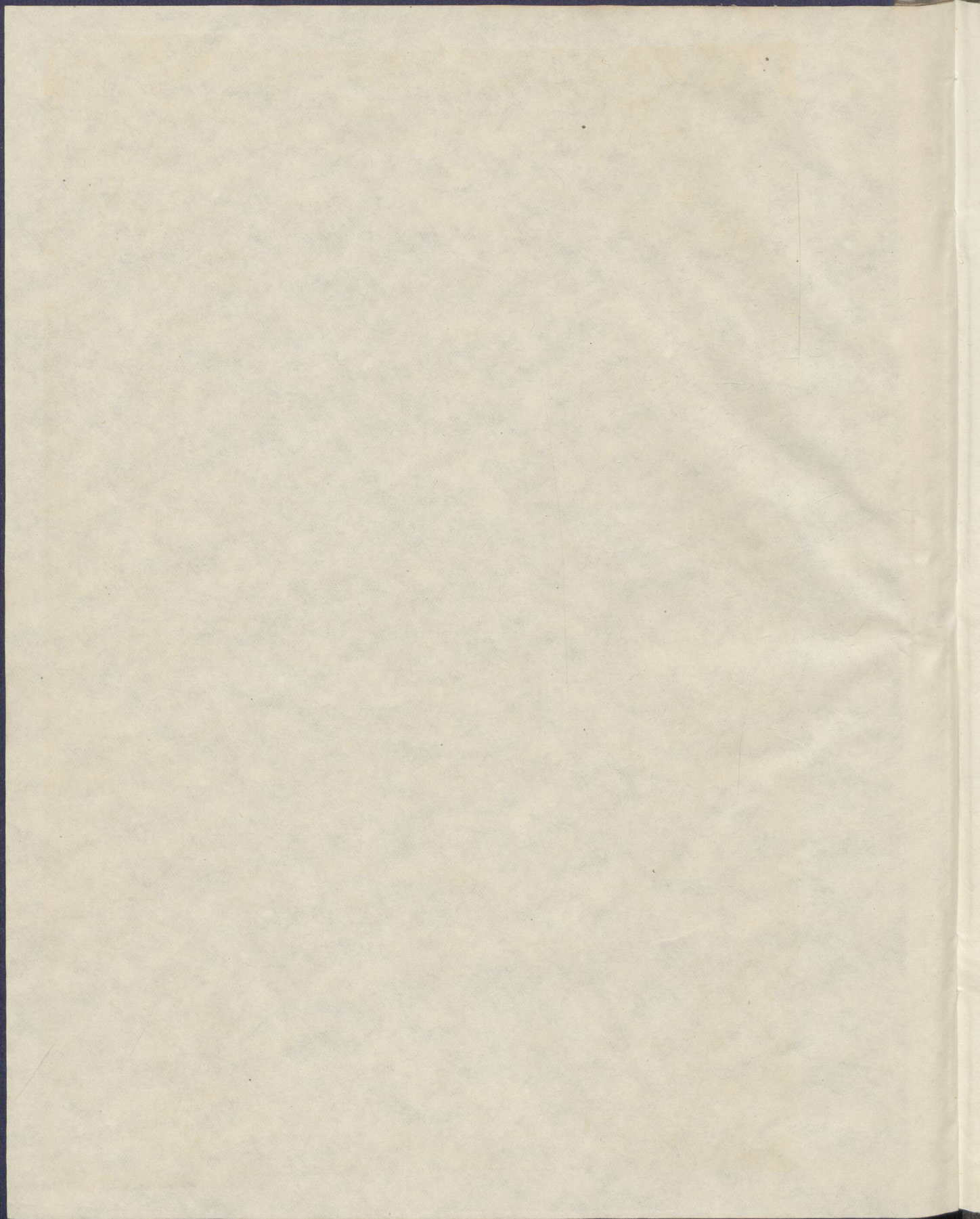
Znaczenia litery *s*, która osobno stoi, trudno wytłómaczyć; może znaczy *Słowian*. Litera *l*, związana z wyrazami *na woi*, co nie powinno uderzać, może znaczy *Lechów*, *Lechichitów*, *Lachów*, z których głównie tworzyło się rycerstwo; odpowiadałoby to wyrazowi *kmet* na napisie poprzednim, tak że ten przedstawiałby niejako stronę cywilną, a tamten stronę wojenną domniemywanego wypadku. Napis cały brzmiałby w takim razie: *Przymierze wojowników Słowian Lachów na wojnę (pod wodzą) Bohdana*. Podobne tłómaczenie wskazywało by na często powtarzające się plemion słowiańskich sprzymierzania się ku wspólnym pokojowym, mianowicie zaś ku wojennym celom, już to odpornym już zaczepnym. Przykładów na to jest bez liku w całej pierwotnej historii zachodnich plemion słowiańskich.

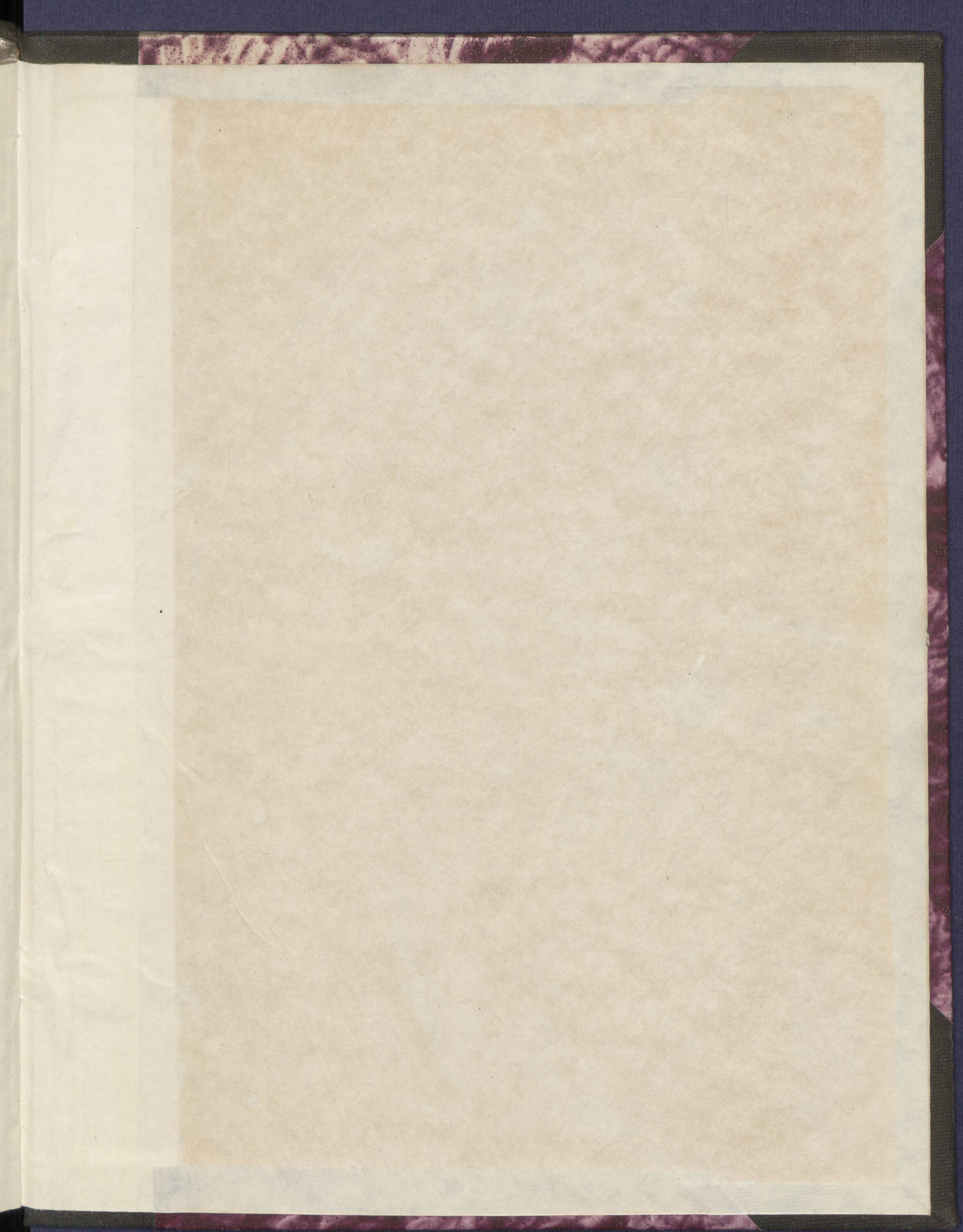
Kończę na tém niniejszą rozprawę. Mógłbym rozszerzyć ją wykazaniem ważności pomników mikorzyńskich, podającą się z porównania ich z pomnikami prylwickimi, znajdującymi w tamtych, w wielkiej przynajmniej części, jak najsilniejsze poparcie swojej wiarogodności. Ale rzeczby się przeto zbyt przedłużyła. Wychodzi ona, też właściwie z zakresu

zadania niniejszej rozprawy. Wreszcie badania moje w tym względzie nie są jeszcze skończone. Ważność przedmiotu wymaga nader ścisłego obejrzenia się w wszystkich jego szczegółach. Chodzi tu o walkę z stogłówną powagą świata uczonego. Przystoi sumiennemu zapasnikowi do walki takiej należycie się przygotować.









Wypożycza się
tylko do czytelní

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. W POZNANIU



240289



BG0780589